Znaczenie religii w wychowaniu i w szkole.

Historya świadczy, że społeczeństwa wszystkie, więcej i mniej oświecone, kładły wielki nacisk na wychowanie religijne i moralne i dlatego właśnie opierały całe wychowanie młodego pokolenia na religii. Religia jako czynnik wychowawczy odgrywała wielką rolę nietylko u Egipcyan, u starych Babilończyków i Indyan, gdzie wychowanie i nauka spoczywały prawie niepodzielnie w rękach klasy kapłańskiej, ale też u Greków i u Rzymian, gdzie kapłani jako klasa osobna nie odgrywali prawie żadnej roli w społeczeństwie. Znachodzili się, co prawda, i wówczas ludzie, którzy występowali przeciw religii i przeciw jej wpływowi na wychowanie, ludzie jednak tacy stanowili wyjątki, a ogół odwracał się od nich i nie dawał im żadnego posłuchu, wyjątki takie spotykało się zresztą tylko w społeczeństwach o wysokiej kultnrze i to w chwilach pewnego przesytu i dekadencyi obyczajowej.

Dziś stoją u nas rzeczy nieco inaczej. Nie mam na myśli, rzecz oczywista, jedynie społeczeństwa polskiego ale w ogólności współczesne narody kulturalne Europy, Ameryki i Azyi, w których spotyka się prąd coraz silniejszy, zwracający się przeciw religii i przeciw jej wpływowi w szkole i w wychowaniu. Nie można uprawiać polityki strusiej i zamykać oczu na niebezpieczeństwa, jakie zagrażają religii i jej wpływom, należy przeciwnie zdać sobie sprawę z odnośnych faktów i zaglądnąć rzeczywistości w oczy.

Musimy zatem stwierdzić, że istnieje we Francyi, w Niemczach i gdzieindziej prąd, który żąda przedewszystkiem oddzielenia Kościoła od państwa, a następnie pragnie usunięcia religii z całego życia publicznego, w szczególności zaś ze szkoły; musimy stwierdzić nadto, że prąd ten znachodzi coraz liczniejszych zwolenników pośród samych nauczycieli i wychowawców. Taki drobny szczegół, jak odezwa, wydana w Krakowie przez „Naprzód“ przeciw rozpoczęciu kongresu medyków i przyrodników Mszą św., nie jest wcale wypadkiem odosobnionym. Czytając n. p. „Krytykę“ krakowską lub warszawskie „Nowe Tory“, spotyka się tego rodzaju objawów więcej, spotyka się niekiedy formalne wezwania, aby na wszelki sposób usuwać z dziedzin życia publicznego i prywatnego to wszystko, co jest wyrazem religii, jej znakiem lub tworem, a w dalszej konsekwencyi dochodzą bojownicy tych przekonań aż do śmieszności, aż do kreślenia krzyża w nagłówkach nekrologów, poświęconych zmarłym katolikom, aż do tytułowania naszych księży „panami“. Nie możemy sobie taić, że też na różnych zebraniach nauczycielskich padały hasła i zapadały uchwały przeciw nauce religii w szkole, że w praktyce pewne koła pośród nauczycielstwa liczą się coraz mniej z głosem biskupów i wymaganiami Kościoła katolickiego. Wiemy, że i u nas ta walka przeciw religii ma dość licznych zwolenników; że znaczna część naszego społeczeństwa oświeconego, choć z pewnych względów nie występuje czynnie przeciw nauce religii w szkole, nie zdobyłaby się na czynne wystąpienie w jej obronie, że prawdopodobnie garstkę tylko stanowią u nas ludzie, którzy rozumieją dobrze znaczenie religii, odczuwają szczerze jej potrzebę i dobrodziejstwa i są gotowi do bronienia jej do ostatniego tchu.

Rzecz naturalna, że ta walka przeciw religii i nauce religii, godzi w pierwszym rzędzie w nas księży i katechetów, jako jej przedstawicieli, że zwracając ostrze swe bezpośrednio przeciw nam, nas w pierwszym rzędzie na-

raża na nieprzyjemności i nieżyczliwość. Zdaje mi się, że tu jest główne źródło owych częstych wycieczek przeciw księżom i katechetom i owej dziwnej jakiejś niechęci, jaką się spotyka w pewnych kołach nawet uczącej się młodzieży.

Z drugiej strony jest obowiązkiem w pierwszym rzędzie naszym, jako naturalnych obrońców religii, wykazywać znaczenie jej w wychowaniu i w szkole, bronić jej wpływu w społeczeństwie i mimo krzyku na klerykalizm wykazywać, że bronimy religii w interesie ogólnego porządku i dobra powszechnego, nie w interesie naszych stanowisk lub naszych przywilejów. Z tych przyczyn i w tych celach piszę niniejsze rozważanie na temat znaczenia religii w wychowaniu i szkole.

Naprzód jednak muszę załatwić się z szeregiem zarzutów, jakie się mogą nasunąć, lub jakie są podnoszone w rzeczywistości przeciw nauce religii.

Zacznę od zarzutu, idącego najdalej mojem zdaniem, od zapatrywania mianowicie, że religia jest w ogólności czemś przeciwnem nauce, że nie da się zatem pogodzić i zharmonizować z wiedzą współczesną, że udzielanie nauki religii musi doprowadzić wcześniej czy później do pewnego rozdźwięku, do tragedyi w duszy. Religia stanowi dziś tylko echo minionej przeszłości, która się już nie wróci; jej prawdy i nakazy na tle dzisiejszej wiedzy przyrodniczej są pewnego rodzaju anachronizmem. Wobec tego czegoż spodziewać się może dziś religia, jeśli nie zapomnienia? Dzisiejsze pokolenie musi przejść do porządku dziennego nad nauką religii w szkole.

Zarzuty tego rodzaju są trzymane zazwyczaj w tonie zbyt ogólnikowym i powierzchownym, a częściej jeszcze powtarza je bezkrytycznie rzesza pisarzy pośledniejszego znaczenia, która o wiedzy i o nauce nie ma właściwie żadnego pojęcia. Za najstosowniejszą odpowiedź, jakąby można dać podobnym pisarzom, uważałbym wskazanie im na fakt, że jednak istnieją i dziś jeszcze liczni a bardzo wybitni uczeni — i to nawet przyrodnicy, którzy godzą

doskonale swą wiarę z nauką i wiedzą. Branly, którego niedawno wybrano członkiem paryskiej Akademii, główny teoretyk telegrafu bez drutu, nie jest przecież nieukiem pod względem wiedzy przyrodniczej, a jednak porzucając służbę rządową, przyjął katedrę fizyki przy katolickim Instytucie naukowym i jest praktykującym katolikiem. Takich jest więcej we Francyi i gdzieindziej. Możnaby tu wskazać również na szereg wybitnych pisarzy czasów ostatnich, jak Huysmans'a, Bourget'a, Brunetière'a, Förster'a i innych, którzy z obozu niewierzącego przeszli powoli do wierzących i stali się apologetami chrześcijaństwa. Można wreszcie wskazać, że Kościół katolicki sam nie widzi we współczesnej wiedzy przyrodniczej jakiegoś przeciwnika i wroga, skoro stara się zaznajomić duchowieństwo swoje także z tą gałęzią nauk i skoro wydaje takich ludzi, jak niemiecki biolog Wassmann. Przeciwieństwo między wiedzą a wiarą nie istnieje. Taki olbrzym wiedzy nowoczesnej, jak Henryk Poincaré, członek 45 akademii, wcale nie lekceważy religii, nie przechodzi nad nią wcale do porządku dziennego, bo wie, że ona uzupełnia wiedzę, że ona odpowiada najgłębszym pragnieniom serca, że jest potrzebą człowieka. Nie wdając się zatem w teoretyczne długie wywody, na które tu nie ma miejsca, możemy powiedzieć, że przez usta owych fanatyków, zwalczających religię rzekomo w imię nauki i wiedzy, przemawia najczęściej pewna ciasnota myśli, płytkość i powierzchowność lub wprost niezrozumienie rzeczy.

Religia, jak każda inna dziedzina umysłowego życia ludzkości, może się stać przedmiotem wiedzy i nauki i wymaga dużej pracy oraz wielkiej trzeźwości i prawości charakteru, aby ją nieco pogłębić i opanować. Jeśli jednak ktoś nie ma pojęcia o poważnej literaturze religijnej, o historyi i rozwoju religii chrześcijańskiej; jeśli ktoś nie posiada nawet wiadomości katechizmowych, lecz powtarza za innymi, jak za panią matką, wprost absurda i przypisuje Kościołowi czy chrześcijaństwu nauki lub

rzeczy, o których im się nawet nie śniło, a tacy właśnie najgłośniej występują przeciw nauce religii — to jakżeż taki człowiek może wyrokować, czy religia i wiedza dadzą się z sobą pogodzić? Nad podobnymi arbitrami niekompetentnymi winnoby społeczeństwo raz na zawsze przejść do porządku dziennego i napisać na ich czole: niegodni.

Inny zarzut, jaki podnoszą często przeciw nauce religii w szkole, jest ten, że ma ona prowadzić do wzajemnej nienawiści w późniejszem życiu i do rozbicia jedności w społeczeństwie. Pewien profesor uniwersytecki, kończąc wykłady swoje o życiu mrówek, powtarzał zwykle wobec słuchaczy: „Przyczyną, że pośród ludzi niema takiej zgody i spokoju, jak w społeczeństwie mrówek, jest ubranie, język i religia“. Religia, względnie wyznanie prowadzi w rzeczywistości poniekąd do pewnego separatyzmu wobec ludzi innej religii czy wyznania, każda bowiem religia posiada swoje własne poglądy i środki, które chce przekazać swoim zwolennikom i których chce strzedz wobec innych. Ludzie zatem, którzyby chcieli oszczędzić społeczeństwom walk i rozterek wewnętrznych, zwalczają naukę religii i praktyczne jej spełnianie w przekonaniu, że służą w ten sposób dobrej sprawie, że przyczyniają się do jak największego zjednoczenia ludzkości, usuwając jedno z głównych źródeł nienawiści i rozdziału. Jest rzeczą oczywistą, że zarzut ten odnosi się przedewszystkiem do Kościoła katolickiego, który najwięcej dba o swoje dogmaty i nie zna w tym względzie tolerancyi, który też w przeszłości mając dużą władzę polityczną, bronił skutecznie praw swoich i przywilejów ze szkodą innych wyznań.

Odpowiadając na ten zarzut, chciałbym zaznaczyć, że ci, którzy go podnoszą, patrzą tylko z jednej strony na człowieka, a nie chcą popatrzeć z innej. W życiu ludzkości pewne różnice, dzielące ją na niezgodne z sobą partye, istniały i muszą istnieć, wynikają one bowiem po części z natury człowieka, po części zaś z warunków,

jakie stwarza historya. Gdyby kto chciał usunąć to wszystko, — co ludzkość dzieli, musiałby chyba naprzód ją całą w jakimś olbrzymim garnku przetopić na inną. Ileż to złego wynika np. w krajach przedlitawskich z walk językowych i narodowościowych — czyż jednak wolno stąd wnioskować, że nie należy uczyć w szkołach żadnego języka i nie należy zwracać wcale uwagi na moment narodowościowy? Takich rzeczy znalazłoby się niezawodnie więcej, a należy do nich i religia.

Różnice wśród ludzkości muszą istnieć niezależnie od tego, czy uczy się dzieci religii w domu i w szkole, czy nie. Jest rzeczą pewną, że niektóre wojny i spory w dziejach miały charakter religijny; ale też i to jest rzeczą pewną, że religia broniła w ogólności porządku moralnego i uszlachetniała ludzkość, niosąc jej pociechę i ulgę w chwilach największej niedoli, zachęcając ją do największych poświęceń i czynów. Religia sama, jako taka, choć można jej nadużywać w celach przemocy i gwałtu, nie jest przecież czynnikiem niesprawiedliwości, ale czynnikiem uszlachetnienia i cnoty; ci zatem, którzy ją zwalczają w imię wymarzonej jedności i szczęścia ludzkości, winni jej właśnie bronić, a zwalczać tylko jej nadużywanie. Nie leży w interesie ludzkości, jak to poniżej będę się starał wykazać, odjąć jej religię i wyznaniowość; należy tylko wszystkim obywatelom rozmaitych wyznań zapewnić wolność i zabezpieczyć w ten sposób spokój w państwie i w narodzie, a temu nauka religii wcale nie staje w drodze.

Inne zarzuty pomijam tu, znajdą bowiem uwzględnienie w dalszym ciągu uwag niniejszych.

Istnieje Istota najwyższa, Bóg, Stwórca nieba i ziemi, a człowiek każdy ma wobec Niej pewne obowiązki. Człowiek każdy powinien znać tę Istotę i służyć jej i trzymać się drogi, jaką wskazał P. Bóg człowiekowi.

Oto stanowisko zasadnicze, z jakiego musi się wyjść, chcąc mówić o nauczaniu religii. Nie dochodzę na tem miejscu, w jaki sposób dowiedział się człowiek o Bogu,

ani też, na czem opiera się przekonanie nasze, że tak jest, a nie inaczej. Dowody i dochodzenia odnośne należą właśnie do nauki religii jako takiej, do studyów właściwych: na tem miejscu poprzestaję na stwierdzeniu faktu, że wielkie mnóstwo ludzi rozmaitych zawodów i rozmaitego wykształcenia ma przekonanie o istnieniu Boga i o obowiązkach naszych wobec Niego. Przekonanie takie nie zjawia się zresztą dziś dopiero, jako coś nowego, jako nowa jakaś hipoteza, ale ma za sobą świadectwo wszystkich wieków i całej ludzkości, a płyną z niego rozmaite następstwa praktyczne.

Jednem z pierwszych jest właśnie obowiązek po stronie rodziców wychowania dzieci swoich wedle wskazań religii. Taki obowiązek wskazany im jest z góry i dlatego rodzice nie mogą pisać się na zasadę, że należy dzieci wychowywać bez religii, aby sobie one same, skoro dorosną, mogły wybrać religię, jaką uznają za najlepszą, a niekoniecznie tę, jakiejby ich już nauczono.

Rzeczą jest oczywistą, że jeśli Bóg włożył na rodziców obowiązek, to obowiązek ten staje się równocześnie dla nich prawem, które ich może zasłaniać wobec pewnych usiłowań ze strony państwa czy kraju. We Francyi np. w czasie rozmaitych dyskusyi na temat wolności nauczania i nauki religii w szkole słyszy się często w Izbie deputowanych, na rozmaitych zebraniach i zjazdach i czyta się w dziennikach o prawach ojca, których państwu gwałcić nie wolno. Idzie tu właśnie o to, że państwo nie może zmuszać rodziców, aby posyłali dzieci do szkoły państwowej, gdzie niema nauki religii, że rodzice mogą zakładać i utrzymywać dla dzieci swoich prywatne szkoły katolickie, że państwu nie wolno tych szkół zamykać, ani im zbyt utrudniać działania. (C. d. n.)

X. Szydelski.

Kongregacye Maryańskie w szkołach średnich.

Coraz ogólniej odczuwa się dzisiaj potrzebę wczesnego wciągania młodzieży do bractw i stowarzyszeń re-

ligijnych. Stowarzyszenia takie stają się pod dobrem kierownictwem potężną dźwignią życia chrześcijańskiego i solidarności katolickiej. Pojmujemy to wszyscy, że samo nauczanie o prawdach wiary nie wystarcza, że trzeba łączyć młodzież do wspólnej modlitwy, do wspólnego wykonywania praktyk religijnych, że trzeba w niej budzić świadomość, jaką wartość mają organizacye i związki, których celem jest rozszerzanie Królestwa Bożego na ziemi. Dziś mnoży się ciągle liczba kółek naukowych młodzieży, zakładanych przez nauczycieli świeckich, którzy im wiele poświęcają czasu wolnego od pracy swojej obowiązkowej i źleby było, gdyby który katecheta dał się pod tym względem wyprzedzić koledze świeckiemu i nie chciał skupiać młodzieży wokoło siebie, zachęcając ją do czytania dobrych książek, do odczytów treści religijnej itd.

Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że tu nasuwają się trudności ogromne: młodzież, stykająca się ciągle z kolegami innych wyznań, wzrastająca w atmosferze niewiary, czytająca złe książki i dzienniki, uczęszczająca do dzisiejszych teatrów, znająca już przeróżne zarzuty, czynione wierze św. przez jej przeciwników, — taka młodzież nie łatwo da się zgromadzić pod sztandarem katolickim. Z drugiej znowu strony nauczyciele wolnomyślni i same władze szkolne oświadczają się przeciw zakładaniu w szkole stowarzyszeń o charakterze wyznaniowym i przytaczają przeciwko nim rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświaty z 25. października 1873. Rozporządzenie to (ogłoszone w „Verordnungsblatt“ z r. 1873 str. 612) mówi „związkach i zgromadzeniach uczniów szkół ludowych i średnich, jakoteż innych zakładów naukowych, stojących na równi z temi szkołami“ i zawiera trzy punkty następujące:

1. „Uczniom gimnazyalnym nie wolno należeć do związków, utworzonych przez osoby, które nie są uczniami gimnazyalnymi, ani w charakterze członków ani słuchaczy“.

2. „Nie wolno im także zakładać pomiędzy sobą

żadnych związków, a więc także nosić odznak związkowych lub innych".

3. „Schadzki i zgromadzenia mające na celu wykształcenie literackie albo obcowanie towarzyskie, mogą odbywać się tylko za zezwoleniem i pod dozorem ciała nauczycielskiego, na które wkłada się odpowiedzialność za to, że nie będzie tam żadnego nieporządku i że dążyć się będzie jedynie do celów godnych pochwały".

Otóż nie ulega chyba wątpliwości, że rozporządzenie to nie powinno być stosowane do bractw religijnych a w szczególności do Kongregacyi Maryańskich. Kongregacya nie należy do stowarzyszeń, o których mówi rozporządzenie; — ona jest tylko środkiem, zmierzającym do rozpowszechniania czci Matki Boskiej i do podniesienia przez to życia prawdziwie chrześcijańskiego. Nie ma ona innego celu i w szkole średniej; należy ona więc i tutaj do spraw wewnętrznych Kościoła katolickiego, temi zaś sprawami kieruje Kościół samoistnie według § 15. zasadniczej ustawy państwowej z 21. grudnia 1867 — władze państwowe nie mają prawa do nich się mieszać. Kongregacye Maryańskie są instytucyą czysto religijną, kościelną, której erekcya, kierownictwo i rozwiązanie należy wyłącznie do praw władzy kościelnej (biskupów dyecezyalnych).

Za „związek" zaś czyli „stowarzyszenie" należy uważać w myśl ustawy austryackiej o stowarzyszeniach z r. 1867 „każde dobrowolne, trwałe połączenie się kilku osób dla osiągnięcia celu określonego, wspólnego, dowolnie wybranego, przez dłużej trwającą wspólną działalność". Tę definicyę znajdujemy w rozstrzygnięciu ministerstwa spraw wewnętrznych z 13. stycznia 1870 (L. 578).

Do takich stowarzyszeń nie należą, rzecz jasna, bractwa nasze ani Kongregacye Maryańskie, które zakłada Kościół dla swoich celów, których nie zawiązują obywatele sami dla celów doczesnych, podlegających z natury rzeczy kontroli państwa. Cel kongregacyi nie jest „dowolnie wybrany" przez jej członków, ale oznaczony przez

Kościół; do celu tego dążą członkowie, oddając cześć Matce Bożej, modląc się, spełniając dobre uczynki, budując się wzajemnie dobrym przykładem. Statuty Kongregacyi nie są ułożone przez ich członków, ale przez Kościół, który też sam jeden może je zmieniać, a kierownikami Kongregacyi są biskupi i delegowani przez nich księża. Pod każdym więc względem różnią się one zupełnie od związków, objętych ustawą państwową o „stowarzyszeniach".

Nie stosuje się do nich punkt pierwszy przytoczonego powyżej rozporządzenia ministeryalnego, bo nie tworzą ich „osoby, nie będące uczniami gimnazyalnymi", tylko Kościół tworzy je dla uczniów szkół średnich. Nie stosuje się do nich punkt drugi, bo uczniowie nie zawiązują ich sami. Co się zaś tyczy odznak, zabronionych przez rozporządzenie — ryngrafy sodalicyi nie są dla niej niczem istotnem i koniecznie potrzebnem, — owszem, będzie nawet lepiej, jeżeli ich uczniowie nie będą nosili. Nie stosuje się wreszcie do Kongregacyi punkt trzeci, bo nie są to zebrania, „mające na celu wykształcenie literackie lub obcowanie towarzyskie".

Że wprowadzenie Kongregacyi Maryańskich do wszystkich szkół średnich byłoby bardzo pożądane, nie potrzebuję chyba dowodzić. Dobry uczeń sodalis będzie katolikiem uświadomionym, będzie poczuwał się do obowiązku śmiałego wyznawania swej wiary i do jej obrony, a gdybyśmy takich mieli choćby tylko po dwóch lub trzech w każdej klasie wyższej, przyniesie to korzyść nieocenioną sprawie religii. Chodzi tylko o to, żeby każda kongregacya miała kierownika roztropnego i dobrze pojmującego swój obowiązek. Niech sodalisi gromadzą się raz lub dwa razy na miesiąc w gmachu szkolnym, albo u X. katechety, niech jeden zawsze zda sprawę z jakiejś przeczytanej książki albo z treści pewnego rozdziału,[1])

---

[1]) Do tego nadają się np. bardzo dobrze rozdziały z „Wieczorów nad Lemanem", z X. Bisk. Pelczara „Jak wielkim skarbem jest religia katolicka" itd., z rozprawy X. Żukowskiego „Marya tarczą wiary",

niech potem wywiąże się dyskusya, niech X. katecheta opowie coś nowego o jakim czcicielu N. Panny (wyborne przykłady znajdzie np. w II. tomie X. Makłowicza „Przykładów ojczystych do nauki katechizmu“ Lwów 1911, w znacznej ilości). Nadto trzeba naturalnie zobowiązywać sodalisów, żeby spowiadali się przynajmniej raz na miesiąc i spowiedź tę ułatwiać, trzeba starać się o to, żeby w każdą sobotę można było znaleźć spowiedników w każdym kościele, od godziny 5-ej do 6-ej popołudniu. Rzecz naturalna, że przytem trzeba mieć się bardzo na baczności, żeby do kongregacyi nie dostawali się obłudnicy, którzyby szukali w niej jakich korzyści doczesnych i wstępowali do niej dla przypodobania się katechecie. Tacy już niejednej sodalicyi zepsuli zupełnie dobrą sławę i przyczynili się do wywołania uprzedzeń, dzisiaj dość rozpowszechnionych przeciwko Kongregacyom Maryańskim. *X. P.*

ODCZYT

o środkach naukowych, przydatnych przy udzielaniu nauki religii,

miany na posiedzeniu „Związku katechetów“ dnia 8. listopada 1911.

(Dokończenie).

Użytek może katecheta zrobić z przyrządów następujących:

a) z stereoskopu z obrazami z ziemi św.. z Rzymu itd., 6—16 K.

b) megaloskopu, zwanego stereoskopem rewolwerowym. Jest to skrzyneczka, w której na osi, dającej się obrócić, są osadzone rameczki druciane; w te wkłada się obrazy stereoskopowe; z przodu jest soczewka do patrzenia, w górze w denku zwierciadełko, oświeca-

---

z broszury „Religia nowoczesna“ (por. „Miesięcznik Kat. i Wych.“ z r. 1911, str. 401), z X. Mohla „W pogoni za prawdą“ (tamże str. 39) itd. Do tego celu mogą posłużyć dalej: X. Morawskiego „Celowość w naturze“, Joly'ego „Psychologia świętych“, Musila „Od stworzenia do potopu“ (patrz „Gaz. Kościelna z r. 1910 str. 245), Palau „Katolik uczynkiem i prawdą“ (ib. 196), Retté'ego „Z przepaści ku wyżynom“

jące obrazy wewnątrz. Gdy obraca się oś, patrzącemu przedstawia się cały szereg obrazów, np. z Rzymu, Palestyny; — cena przyrządu na 25 obrazów 48 K., na 50 obrazów 68 K.

c) Foto-panorama — skrzyneczka oświetlona lampami, z soczewką okularną z przodu, z obrazami w tylnej ścianie — 112·50 K.

d) Skioptikon do pokazywania obrazów świetlnych — dostać można u Lechnera, Pichlera, lub w Krakowie.

e) Aparat fotograficzny, za pomocą którego katecheta samodzielnie zdejmuje obrazy, powiększa mniejsze fotografie, przysposabia sobie dyapozytywy.

Nabyć można tych aparatów za pośrednictwem firmy Pichler's Witwe & Sohn.

Najważniejsze środki i podręczniki dla katechety.

1. **Komentarze do katechizmu:**

a) Deharbe — „Erläuterung des Katechismus v. D." — Schöningh. Paderborn.

b) Gaume: „Zasady i całość wiary kat." VIII. t. Petersburg, Nowicki,

c) Jäger: „Der Katechet, Erklärung des kath. Katechismus", bardzo dobry, każde pytanie kat. wyjaśnia. — Bachem, Köln.

d) Oberer: komentarz bardzo zalecany, pod tytułem „Praktisches Handbuch für Katecheten", nakładem Mosera w Grazu — 10·50 K.

e) Schmitt: 1. „Erklärung des mittleren Deharbeschen Katechismus;
2. „Erklärung des kleinen Katechismus"; podręczniki, które niegdyś wielką cieszyły się wziętością. Herder, Freyburg.

f) Spirago: Katechizm dla ludu, przetł. przez X. Galanta — Miarka, Mikołów. 25·20 K.

g) Wiedemayer: „Erklärung des kl. Kat." — Innsbruck, Rauch.

h) Wilmers: „Lehrbuch der Religion", 6 tomów, Münster.

i) Wächtler: Erkl. des mittl. und grossen Katechismus.

2. **Praktyczne katechezy:**

a) Bobelka: „Religionsunterricht für 1., 2., 3. Schuljahr", Moser, Graz.

b) Fritz: „Kat. Handbüchlein", Laupp, Tübingen.

c) Gürtler: „Vollständige Katechesen für das erste Schuljahr", 2·80 K.

(ib. 59), X. Wais'a „O zwierzęcem pochodzeniu człowieku", Wasmann'a „Trzy odczyty o ewolucyi" (ib. 318), Żukowskiego „Religia wobec pragnień szczęścia" (ib. r. 1909, str. 19), tegoż „Uczucia ludzkości względem Chrystusa" (wydane na nowo pod zmienionym tytułem: „Tajemnicza miłość — zagadkowa nienawiść czyli uczucia" itd., M. Paciorkiewicza „Kościół a cywilizacya" (ib. 444), X. Niedziałkowskiego „O chrześcijańską zasadę", Miraże mądrości", X. Górki „Dziewica Orleańska" (p. „Mies. Kat." z r. 1911, str. 37), X. Podwina „Drogowskazy" (G. K. z r. 1907, str. 415) itd.

d) Lessel: „Erklärung des kath. Katechismus", 4·80 K.
e) Mey: „Vollst. Katechesen", Herder, Fryburg.
f) Pichler: „Katechezy katolickie dla szkół lud.", opracował X. Bielawski. 2 t. Kraków. 6·40 K.
g) Rager: „Handbüchlein zu den Anfangsgründen der kath. Religion", Pustet, Regensburg.
h) Rathgeb.: „Schulkatechesen, Herder, Fryburg 7·20 K.
i) Schubert: „Das Gebot der Nächstenliebe", 2 t. Schönigh, Paderborn.
j) Stieglitz: „Ausgeführte Katechesen", tłum. X. Galant, Miarka, Mikołów.
k) X. Tempiński: „Komentarz do katechizmu małego", Lwów, nakładem Tow. pedag.
l) Weber: „Ausgeführte Katechesen", Kösel. Kempten.
m) X. Narajewski: „Katechetyka w teoryi i w praktyce", nakładem Gubrynowicza, Lwów.

3. **Dzieła z przykładami do nauki katechizmu:**

a) Deutl's: „Exempelbuch" 2 Teile á 6 K. Moser, Graz.
b) Keller: „Exempelbücher", 26 tomików. Kirchheim, Mainz.
c) Makłowicz: Przykłady ojczyste do nauki katechizmu, 2 tomy, Lwów, nakł. Zienkowicza & Chęcińskiego.
d) Mehler: „Beispiele zur gesammten christ. kath. Rel."
e) Riedl: Przykłady do wszystkich art. wiary. Kraków.
f) Scherer: „Exempel-Lexikon", 4 t. Herder, Fryburg Dzieło bardzo polecenia godne.
g) Schmid: „Hist. Katechismus", Schaffhausen, Hurter.
h) Spirago: „Beispielsammlung", tłum. X. Galant. Miarka, Mikołów.

Podręczniki do historyi biblijnej:

a) Beck: „Erklärung zur bibl. Geschichte" — Köln, Bachem.
b) Ecker: „Handbuch zur kath. Schulbibel", Schar, Trier 2 t.
c) Erdmann: „Erklärung zur bibl. Geschichte", Münster, Aschendorf.
d) Frohmayer & Benziger: „Bilderatlas zur Bibelkunde", Stutgart, Th. Benziger, bardzo przydatny dla katechety — 8·70 K.
e) Gils: „Kommentar zur bibl. Geschichte", Schwamm, Düsseldorf.
f) Gottesleben: „Die bibl. Geschichte in der kath. Volksschule" — Schöningh, Paderborn.
g) Hirschfelder, „Handbuch zur Erkl. der bibl. Geschichte", Kirchheim, Mainz.
h) Keller: „Handbuch für den Unterricht der bibl. Geschichte", Münster, Aschaffenberg; Schöningh, Paderborn.
i) Knecht: „Praktischer Kommentar zur bibl. Geschicte", Herder, Fryburg — 9·60 K.
j) Seidl: „Prakt. Handbuch zu Panholzers grosser bibl. Geschichte", Moser, Graz.

k) Schuster-Holzhammer-Schäfer: „Handbuch zur bibl. Geschichte“, 2 t., Herder, Fryburg.

Podręczniki do liturgiki.

a) Brykczyński: Dom Boży, nakładem „Kroniki rodzinnej“, Warszawa.
b) Kempf: „Liturgie oder Erklärung der heil. Zeiten, — Orte und Handlungen der kath. Kirche“. Schöningh, Paderborn.
c) Müller: „Das Kirchenjahr“. Herder, Fryburg — 9·60 K., dzieło najnowsze, zasługuje na polecenie.
d) Reinhold Albert: „Blütenkränze auf die Festtage Gottes und seiner Heiligen“, 4 tomy. Przy każdej uroczystości przedstawia autor: historyę święta, zdarzenie, obrzędy i zwyczaje, bractwa, nauki. Dzieło to bardzo nadaje się dla katechetów i kaznodziei — wyszło nakładem drukarni pod wezwaniem św. Bonifacego w Paderborn.
e) Schiffels Joseph: „Handbuch für den liturgischen Unterricht“ — Schöningh Paderborn.

Podręczniki w celu przygotowania dzieci do pierwszej spowiedzi i pierwszej komunii św.

a) Huck: „Der erste Beichtunterricht nach der Methode von Mey's“ Herder, Fryburg.
b) X. Sarna: „Przygotowanie do pierwszej spowiedzi“, Gródek.
c) Schmitt: „Anleitung zur Erteilung des Erstkommunikanten-Unterrichtes“ — Herder, Fryburg.
d) Schwillinsky: „Kurzer Beicht-Communion- und Firmungsunterricht“, Moser, Graz [1]).

Podręczniki do historyi kościelnej.

1. Ender: „Die Geshichte der kath. Kirche in ausgearbeiteten Dispositionen zu Vorträgen für Schule und Haus“ — Benziger, Einsiedeln — 15 K.
2. Gadowski: „Historya Kościoła katolickiego“, Kraków — 3 K.
3. Hergenröther. „Handbuch der allgemeinen Kirchengeschichte“ — Herder, Fryburg — przetłumaczone na język polski (Warszawa).
4. Hirt: „Historische Bildertafeln“, Universitäts-buchhandlung, Breslau.
5. Knöpfer: „Lehrbuch der Kirchengeschichte“ — Herder, Fryburg.
6. Krynicki: „Dzieje Kościoła katolickiego“, Włocławek.
7. Kunsthistorische Bilderbogen 4 t. Seemann — Leipzig.
8. Meinrad-Bader: „Lehrbuch der Kirchengeschichte“ Rauch, Innsbruck, 2·50 K.

---

[1]) Świeżo pojawiły się doskonałe katechezy X. Bielawskiego p. n. „Przygotowanie do spowiedzi i Komunii św.“ Kraków 1912. Por. Zeszyt I. naszego Mies. str. 52. Dop. red.

Podręczniki do egzort.

1. X. Bystrzonowski: Egzorty świętalne zastosowane do potrzeb uczniów wyższych szkół średnich, Kraków — 4 K.
2. Bäzgel: Perikopen-Erklärung — Barth, Aachen.
3. Harrer's: „Christkatholische Erbauungsreden für studierende Jünglinge“, Mainz, Regensburg.
4. X Jeż: Egzorty dla młodzieży — Kraków, nakł. autora — 3 K.[1]).
5. X. Józefowicz: Egzorty przygodne (3 K.), świąteczne (3·60 K.), rekolekcyjne i pasyjne (2·50 K.) Lwów, nakł. Gubrynowicza,
6. X. Kosicki-Gobinet: Przewodnik młodzieży chrześć. 2 t. Warszawa. Dzieło starsze ale i dzisiaj polecenia godne.
7. X. Koterbski: Egzorty dla dzieci szkół ludowych — nakł. Jelenia Tarnów — 4 K.
8. X. Krupiński: Kazania czyli nauki dla uczniów. — Warszawa, nakładem Synów Niemiry.
9. Waschitza: „Religiöse Anreden und Exhorten an die kath. Schuljugend“, 4 t. Selbstverlag des Autors.
10. Osen: „Exhorten für ein Schuljahr an Bürgerschulen“. — Kirsch, Wien.
11. Penker: „Erbauungs-Reden f. d. stud. Jugend“ — Rauch, Innsbruck.
12. Penker: „Vorträge f. d. stud. Jugend“ Kirchheim, Mainz.
13. Schäfer: „Die Parabeln des Herrn“, Herder, Fryburg.
14. X. Vrana: Egzorty niedzielne, świąteczne i przygodne dla młodzieży szkolnej — Kraków 4 K. [2]).

Podręczniki do nauki śpiewu.

1. Dietz: Teorya Muzyki — Przemyśl.
2. Haberl: Magister choralis, — Pustet, Regensburg.
3. Haberl: Musica sarca – Pustet, Regensburg.
4. Kopko: Samouczek, podręcznik metodyczny do nauki śpiewu z nut Drukarnia udziałowa, Przemyśl.
5. Maas: Vademecum für Choralsänger, Kösel, Kempten.
6. X. Słonecki: Nauka śpiewu zbiorowego, Warszawa.

Czasopisma teologiczne i katechetyczne.

Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy — Lwów, Sykstuska 64. Przedpłata roczna 7 kor.

Gazeta Kościelna, tygodnik, wychodzi we Lwowie, przedpłata roczna 11 K. Redakcya: X. Dr. Pechnik ul. Sykstuska 64.

Przegląd Powszechny — miesięcznik, wychodzi w Krakowie, ul. Kopernika 26 — rocznie 20 kor.

---

[1]) Por. Mies. Kat. i Wych. z r. 1911, str. 401. Dop. red.
[2]) Por. Mies. Kat. i Wych. z r. 1911, str. 228—230. Dop. red.

Christlich-pädagogische Blätter, Monatsschrift — Verlag: Wien, Kirsch 4 kor.

Katechetische Blätter — Organ des Münchener Katecheten-Vereins Kösel, Kempten: jedno z najlepszych czasopism katech.

Literarische Rundschau, Monatschrift — Herder'sche Verlagshandlung. Fryburg. Cena 12 K.

Literarischer Handweiser — Theissing, Münster. — 6 marek.

Za pomocą obydwu ostatnich czasopism może katecheta zaznajomić się z bieżącą literaturą teologiczną i katechetyczną.

Pharus. Katholische Monatsschrift für Orientirung in der gesammten Pädagogik. — Verlag der Buchhandlung Ludwig Auer, Donauwörth — rocznie 8 M.

Dzieła, które mogą się przydać katechecie przy udzielaniu nauki religii.

Paedagogische Jahresschau — Teubner, Leipzig; zaznajamia z prądami i zjawiskami na polu pedagogicznem.

Jahrbuch der Zeit. u. Kulturgeschichte; podaje wiadomości z ruchu na polu politycznem, socyalnem, kulturalnem — Herder, Fryburg.

Jahrbuch der Naturwissenschaften — podaje wiadomości o postępie nauk przyrodniczych, — Herder, Fryburg.

Encyklopedya wychowawcza, wyszło 7 tomów — dzieło znakomite, wychodzi w Warszawie.

Encyklopädie des gesammten Erziehungs- u. Unterrichtswesens von Rolfus & Pfister V. t. — Herder — Frybnrg. Firma przygotowuje nowe wydanie tego dla katechetów i nauczycieli bardzo użytecznego dzieła.

Schmid, Encyklopädie des gesammten Erziehungs- und Unterrichtswesens. — 10 t. — Leipzig.

Kuhn, Kunstgeschichte — Benziger, Einsiedeln.

Tarnowski, Historya literatury polskiej.

Katecheta oprócz specyalnego wykształcenia powinien posiadać i ogólne, aby nauczając religii, mógł i z wiadomości świeckich korzystać, błędne wyobrażenia w dziedzinie nauk świeckich prostować i powagę posiadać u uczniów i nauczycieli. Dzieła wymienione mogą go zaznajomić ze stanem nauk i wiadomości świeckich, z ich postępem i rozwojem. Jeżeli katecheta nie może ich nabyć na własność, to postarać się powinien, aby znajdowały się w bibliotece szkolnej.

Nie mogę pominąć jeszcze jednego środka, którym się katecheta na każdej godzinie, a tem bardziej w braku innych środków posługiwać powinien. Jest to graficzne przedstawienie na tablicy za pomocą kredy.

Jest to środek, którem udajemy pierwszeństwo przed innymi środkami, bo nie tylko tym środkiem oddziałujemy na ucho i oko młodzieży, a przez to wywołujemy w świadomości ucznia wyobrażenie słuchowe i wzrokowe, ale przedstawić możemy rzecz genetycznie, jak ona z małych powstaje początków, jak w oczach naszych rośnie i niejako dojrzewa i staje się całością. Używając rozumnie tej metody, katecheta ułatwia młodzieży zrozumienie i spamiętanie nawet rzeczy najtrudniejszej, bo co dzieci widzą i słyszą, co przedstawia się równocześnie, lub w szeregach, to także wdraża się stale w pamięci.

Graficznej metody używa katecheta, gdy chodzi o słowo obce, lub trudne do wymówienia, o szeregi wyrazów, lub imion, o szereg cyfr, — o zdania, definicye, które mają dzieci spamiętać, o rozbiór analityczny zdań ważnych, lub tekstu, wreszcie o przeprowadzenie analityczno-logiczne definicyi. Używać może katecheta tej metody przy katechizmie, historyi bibl., w liturgice — albo pisząc na tablicy, lub używając według potrzeby rysunku.

Pożądaną byłoby rzeczą, aby każda z naszych dyecezyi posiadała muzeum środków naukowych dla użytku i nauki katechetów, a któreby pomnażać należało w miarę, jakby w handlu księgarskim nowe się okazywały. Każda też szkoła powinna posiadać najpotrzebniejsze i niezbędne środki do ułatwienia nauki religii, jak je posiada dla innych przedmiotów, wchodzących w zakres nauki szkolnej, mianowicie powinny się znajdować w każdej szkole obrazy dla ułatwienia nauki katechizmu i historyi biblijnej, jak 40 obrazów Herdera, Fugla, Renkaufa, z ramą składaną do wkładania obrazów,[1])

[1]) Rama składana, składa się z dwóch ram spojonych w górnej części zawiaskami, w dolnej zaopatrzonych haczykiem na jednej, a uszkiem na drugiej do zamykania i rękojeścią do trzymania. Między ramy wkłada się obraz, który ma być pokazywany i zamyka haczykiem. Pokazując obraz, katecheta trzyma ramę w ręku za pomocą rękojeści. Dla pokazywania map może katecheta kazać zrobić stelaż, składający się z dwóch ramion, z pionowego opartego na podstawie krzyżowej i poprzecznego przymocowanego do ramienia poziomego, w którym tkwią dwa gwoździe lub haczki dla zawieszenia mapy.

do liturgiki: Tablice Swobody liturgiczne, mapa Ludta lub Rübsamena. Z dzieł pomocniczych katecheta na wstępie swego zawodu w następujące powinien zaopatrzyć się książki: Stieglitza Katechezy tł. X. Galanta, Spiragi Katechizm dla ludu, Spiragi zbiór przykładów, Knechta Praktischer Kommentar, Gaume'a Zasady i całość wiary chrześcijańskiej, Miesięcznik katechetyczny i wychowawczy.

Dla katechety szkół średnich byłyby przydatne oprócz wymienionych następujące dzieła: Jägersa komentarz do katechizmu, Becka, Gotteslebena lub Szustera Handbuch zur bibl. Geschichte, Willmersa, Lehrbuch der Religion, Krynickiego lub Hergenröthera historya kość.

X. Teofil Łękawski.

Poglądy filozoficzne O. Piotra Semenenki.

(Ciąg dalszy).

W myśl tedy Semenenki pewna troistość byłaby podstawą zarówno czynności myślnej, jak i istnienia rzeczy. W porządku bowiem logicznym „zakon myślenia, jak pisze O. Smolikowski, wyrazi się wtedy formułą: Forma należy do jestestwa. Racyą, „dla której myśl nasza według tego zakonu myśli, jest Zasada Własnego (Proprii). Gdy bowiem mówimy, że forma należy do jestestwa, to dlatego, że rozumiemy, iż coś nie jest w samem sobie, ale należy do czegoś innego, że jedna rzecz należy do drugiej, jest jej własnem (własnością), jej się przypisuje *(attributum seu Proprium)*; mamy tedy pojęcie należenia, czyli własnego. Zasada ta jest nam wrodzona i jest pierwszą zasadą.

„Idąc dalej, ponieważ znaleźliśmy jestestwo patrząc na formę jego, ta musi być tem samem skutkiem jego. W pojęciu tedy, że forma należy do jestestwa, znachodzi się i to drugie, że: jestestwo wydaje formę. A znachodzi się dlatego znowu, że rozumiemy, iż coś jest przyczyną czegoś; mamy więc w sobie drugą zasadę wrodzoną: Zasadę Przyczyny. „Trzecim zakonem dla X. Semenenki jest zrównowa-

żenie obu ruchów myślnych: z formy do jestestwa idącego, i z jestestwa do formy, i zawyrokowanie, że forma i jestestwo są jedno... Trzecią zasadą jest tedy zasada tożsamości. Te wszystkie trzy zasady łączą się w jednej, wyższej, zasadniczej. Tą zasadą jest Zasada absolutna, bezwzględna Bytu. Jest to pojęcie, w którem pojmujemy i myślimy, że coś jest. Podług niej myśl myśli, że to co jest, jest, i tym sposobem daje zakon bezwzględny".[1])

Odnośnie znów do dziedziny metafizycznej tak O. Smolikowski przedstawia zapatrywania Semenenki: „Wszelka istota istniejąca lub nawet możliwa przypuszcza koniecznie przynajmniej dwa pierwiastki istnienia... Tymi pierwiastkami powszechnie przyjętymi są: substancya i przypadłość. Substancya istnika stworzonego nie może istnieć bez przypadłości, ani przypadłość nie może istnieć bez substancyi. Otóż z tej wzajemnej zależności między substancyą a przypadłością wynika troisty stosunek całkiem wewnętrzny, a konieczny w każdej istocie, która istnieje, lub którą przypuszczamy, że istnieć może.

1. Stosunek przypadłości do substancyi. Nazywa się on tkwienien *(inhaesio)*; bo przypadłość tkwi w substancyi, i pod tym warunkiem tylko istnieje; inaczej nie istniałaby. Tkwienie jest tedy stosunkiem istotnym.

2. Stosunek substancyi do przypadłości. Nazywa się on podmiotowością *(subjectio)*, bo substancya służy przypadłości jako podmiot tkwienia. Być podmiotem tkwienia jest koniecznym warunkiem istnienia substancyi w rzeczy *(esse in actu)*. Jest to więc także stosunek istotny.

3. Stosunek środkowy, który wypływa z dwóch pierwszych, pobocznych i krańcowych. Jest to stan zjednoczenia i równowagi tak tkwienia jak i podmiotowości, w którym to stanie substancya i przypadłość przenikają się wzajemnie, stają się jednem i dają w rezultacie jednolitą istotę istniejącą. Ten stosunek nazywa się utożsamieniem *(identitas)*".[2]) Kró-

---

[1]) Por. O. Smolikowski: System filozoficzny X. Piotra Semenenki — w Przeglądzie Kościelnym (Poznań 1904) str. 201.

[2]) O. Smolikowski j. w. str. 350.

tko mówiąc, Semenenko przyjmuje w rzeczach trzy składniki: jestestwo, jego forma, w końcu siła, która łączy jedno z drugiem. Co do siły przyjmował Semenenko jedną siłę powszechną, której rozgałęzieniami są siły indywidualne w stworzeniach.[1])

IV.

Jak się z powyższego przedstawienia okazuje, poglądy filozoficzne Semenenki odbiegają w niejednym punkcie od zasad scholastycznych, a przynajmniej modyfikują te zasady dość silnie. Czy zawsze na lepsze? Nie ze wszystkiem. Zwróćmy uwagę tylko na niektóre punkty.

Odnośnie do teoryi poznania mamy w myśl poglądów Semenenki naprzód poznawać formę rzeczy. Otóż bezsprzecznie nie chwytamy umysłem odrazu istoty rzeczy, lecz musimy do niej dochodzić poprzez jej własności, przymioty, słowem: poprzez jej formę. W tem Semenenko ma zupełną racyę. Idzie o to, czy w teoryi Semenenki jest umożliwione poznanie owej istoty, czyli jestestwa, stanowiącego jedność ze swoją formą. Semenenko się zastrzega, że istoty rzeczy nigdy nie poznajemy, ale mamy się jej tylko domyślać przez wnioskowanie, że skoro forma jest, to musi być i istota do tej formy należąca. Z drugiej strony poznanie formy nie jest jeszcze poznaniem jestestwa, bo znów podług Semenenki jestestwo i forma jego są wprawdzie czemś jednem, ale nie są tem samem. Czyż w tem przedstawieniu nie powraca teorya Locka i Kanta? Wszak podług pierwszego poznajemy tylko przypadłości rzeczy, a substancyę pojmujemy jako coś, czego trzeba się domyślać jako kitu, spajającego przypadłości. Podług Kanta znowu jest istota rzeczy: Ding an sich, a Semenenkowe jestestwo całkiem przed nami ukryte, substancya jest tylko czystem pojęciem apriorycznem. Wobec tego w myśl teoryi Semenenki możliwa byłaby wiedza tylko o formach, ale nigdy o substancyi. Do tego też zmierza jego definicya prawdy, że jest to forma rzeczy, byleby forma

[1]) O. Smolikowski j. w. str. 350 i 351.

była taka, jakie jest jestestwo. Definicya ta odnosić się może tylko do prawdziwości rzeczy, czyli jest definicyą prawdy ontologicznej, i to w tem jej znaczeniu ciaśniejszem, podług którego prawdą jest to, co się zgadza ze swoją ideą. Można bowiem prawdę ontologiczną określić obszerniej jako poznawalność rzeczy według tego, czem ona jest. Natomiast definicya prawdy, podana przez Semenenkę, nie nadaje się do prawdy logicznej, skoro mamy poznawać tylko formę rzeczy, a nie rzecz samą. Zapomniał jednak Semenenko roztrząsnąć, o ile wiernie chwytamy naszymi zmysłami formę rzeczy, istniejącą przedmiotowo. Nie potrzeba wykazywać, że różne czynniki mogą wpływać na wynik naszego poznania. Słońce np. i księżyc przedstawiają się naszemu poznaniu jako krążki płaskie, choć są ciałami sferycznemi; daltonista nie widzi barw niektórych, lub widzi przedmioty w innych barwach, aniżeli w rzeczywistości; inaczej wyglądają przedmioty oświetlone światłem magnezyowem, a inaczej w świetle słonecznem itd. Co nam wobec tego może zaręczyć, że forma, którą mamy w rozumie, jest tą samą formą, która jest w rzeczy? Czy niema tu ukrytej cichaczem Leibnizowej: harmonia praestabilita? Nie było więc powodu dostatecznego do porzucania owej teoryi, podług której rzeczy poznajemy zapomocą ich obrazów, wytworzonych w nas przez działanie tych rzeczy na nasze zmysły. Zresztą, jeżeli się nie mylimy, Semenenko podstawił tylko wyraz: forma w miejsce obrazu, nie zmieniając samej rzeczy. Ma on jednak słuszność odrzucając obraz rzeczy jako to, co mamy poznawać. Wszelako i to nie powinno było ujść jego uwagi, że scholastycy, jak św. Tomasz z Akwinu, Albert W., Duns Szkot, św. Bonawentura itd. nigdy nie nauczali, że poznajemy obrazy rzeczy, a nie rzeczy same; owszem kładli oni wielki nacisk na to, że obrazy są tem, przez co poznajemy same rzeczy.

Również nie można się zgodzić na to, jakoby prawem myśli najpierwszem miały być owe trzy przez Semenenkę przyjęte zasady, gdyż nie ulega wątpliwości, że cokolwiek poznajemy, poznajemy to w pierwszym rzędzie jako coś, co jest, jako byt, a dopiero następnie przychodzą dalsze refle-

ksye nad naturą zauważonego lub pomyślanego bytu, a więc że w bycie można wyróżnić jego istotę od formy jej bytowania, lub rozważać stosunek jestestwa do formy. Także co do znaczenia zasad: tożsamości, przyczynowości i inherencyi, tylko zasada tożsamości może uchodzić za logicznie pierwszą w porównaniu z dwiema innemi. Wprzód bowiem muszę pomyśleć byt, identyczny z sobą samym, a dopiero następnie mogę się pytać, skąd się ten byt wziął, kto go sprawił, oraz jakie ma cechy czyli swoją formę, lub czy forma może istnieć samoistnie, czy przeciwnie istnieć może tylko przez to, że tkwi w danem jestestwie.

W porządku metafizycznym nie można się zgodzić na to, aby między substancyę a przypadłość wsuwano trzeci człon samodzielny: siłę. Jeżeli siła niema być bytem substancyalnym, to może być tylko przypadłością, wówczas nie można tworzyć dla niej osobnej kategoryi. W tym wypadku, tj. w razie przyjęcia siły jako członu trzeciego, wsuniętego między jestestwo a jego formę, zachodzi obawa uzasadniona rozbicia jedności metafizycznej jestestwa; siła bowiem miałaby swoje jestestwo i swoją formę, a zatem i swoje istnienie; to samo trzebaby powiedzieć o jestestwie oraz jego przypadłościach czyli formie, i wówczas mamy zamiast jednej w sobie substancyi zlepek trzech różnych jestestw. Ostrożniej postąpił św. Tomasz z Akwinu w tej sprawie nauczając, że przypadłości, do których także siła należy, nie posiadają swego własnego istnienia, wyodrębnionego od istnienia substancyi, w której tkwią, lecz istnieją istnieniem substancyi.

W końcu co do istnienia jednej powszechnej siły, której wszystkie inne siły byłyby tylko rozgałęzieniami, jest możliwe, że przebija się w tem wpływ teoryi, głoszonych około owego czasu przez papieskiego astronoma Jezuitę O. Angelo Secchi; dzisiaj ten pogląd uległ dość znacznym zmianom. (C. d. n.)

X. Dr. Fr. Gabryl.

Nauka religii
w szkołach ludowych i wydziałowych.

(Ciąg dalszy).

Pierwszy drukowany katechizm pochodzi z 1480 r. Tytuł jego: „Christenspiegel des P. Dederich von Coelde“ Po raz pierwszy wydrukowano go w Kolonii, potem wydawano go często na nowo, aż po rok 1677. Nie był to właściwy katechizm, lecz raczej książka, służąca do zbudowania i modlitwy, w której nauka wiary i obyczajów przeplatana była krótkiemi modlitewkami i pobożnemi westchnieniami. Godnym uwagi jest podział tego dziełka na trzy główne części: 1. W co należy wierzyć? (Symbol, sakramenta i modlitwa). 2. Jak należy według wiary żyć? (Przykazania i grzechy). 3. Jak w wierze święcie umierać? (Uczynki miłosierne, dary Ducha św., błogosławieństwa). — Była to jedna z wielu prób, w których starano się zamienić w czyn rozliczne uchwały synodalne, wydawane celem zachęcenia pobożnych i uczonych mężów do ułożenia krótkiego kompendyum, zawierającego to wszystko, co lud o wierze katolickiej wiedzieć powinien. Dziełko miało być podzielone na kilka tylko części, aby duchowni mogli je i kilka razy co roku powtórzyć.

Co do katechezy (zwłaszcza w krajach germańskich i sąsiednich), to tradycye pierwszych wieków przerwane zostały przez wędrówki ludów. Do Europy napłynęły nowe narody, przeważnie pogańskie. Rozpoczęły się prace misyjne licznych, gorliwych apostołów. W miarę, jak się szerzyła i ugruntowywała wiara chrześcijańska między nowo nawróconymi narodami, rozszerzano też i zakres nauczania religijnego. Wiek VIII. zastaje już stosunki kościelne uregulowane w większej części państw zachodnio europejskich; zaprowadzono porządek w służbie Bożej, ufundowano dość liczne probostwa.

Obowiązek uczenia religii dzieci spoczywał na rodzicach. Dlatego wymagano od wstępujących w związki małżeńskie znajomości t. z. *„rudimenta fidei“*, bo to dawało pewną gwarancyę wykształcenia religijnego dzieci. W braku rodziców naturalnych obowiązek ten przechodził na rodziców chrzestnych, zwanych z tego powodu *patrini catechesis*. Dzieci należało wyuczyć na pamięć Ojcze nasz i Wierzę i zaprawić zawczasu do życia chrześcijańskiego.

Od wieku VIII. nauka religii spoczywa przeważnie w rękach duchowieństwa. Formą nauki są katechezy i kazania katechetyczne. W pierwszej połowie wieków średnich przedmiotem kazań były głównie prawdy wiary i przepisy moralności chrześcijańskiej — w drugiej połowie wciągnięto także i pozostałe części katechizmu. Z każdego wieku mamy przepisy różnych synodów prowincyonalnych, najrozmaitsze dekrety o nauczaniu ludu. Świąt było wiele, kazania głoszono częściej niż dzisiaj, a wobec surowszej dawniej karności kościelnej, uczęszczano pilnie na nabożeństwa. Te fakta obalają oszczerczy zarzut, jakoby w „ciemnych wiekach średnich nie dbano o oświecenie ludu". Obok nauczania w kościołach, uczono i w szkołach, które dzięki gorliwej opiece Karola W. poczęto skrzętnie zakładać. Doszły one do względnie kwitnącego stanu, nie dorównały jednak dawnym szkołom katechumenów. Szkoły ludowej, w dzisiejszem znaczeniu, nie było. Wszystkie zarządzenia, polecające biskupom i kapłanom zajęcie się szkołami, odnosiły się bądź do wyższych szkół (katedralnych i klasztornych), które były przeznaczone do kształcenia duchowieństwa, bądź do szkół, w których uczono religii. Sławny kapitularz Karola W. z r. 789 nakazuje n. p. zakładać szkoły jedynie dla chłopców, by w nich uczyli się psalmów, nut, śpiewu, gramatyki, czytania. Synod moguncki z r. 813 mówi o szkołach dla nauki religii. Poleca mianowicie rodzicom, by posyłali swe dzieci do klasztorów lub do księży, żeby wyuczyły się przynajmniej najpotrzebniejszych prawd wiary w języku krajowym. Jakiekolwiek były urządzenia tych szkół, istniały one i to nawet po wsiach. Uczęszczanie na naukę religii było obowiązkowe. Obowiązek ten rozpoczynał się z 7 rokiem życia, gdyż w tym roku rozpoczynało się też i przygotowanie do spowiedzi św.

Czego uczono w tych szkołach? Nauka religii, unormowana przez Karola W., nie ograniczała się jedynie do kazań katechetycznych, lecz rozciągała się do wyuczenia i jasnego zrozumienia symbolu Atanazego i Apostolskiego, oraz „Ojcze nasz", Do tego dołączono niebawem naukę o grzechach głównych i uczynkach miłosiernych. Dalsza praca tych szkół odnosiła się do wprowadzenia dziatwy w zrozumienie Pisma św., jakoteż do zaznajomienia jej z życiem kościelnem — liturgią.[1]) Liczne objaśnienia Składu apostolskiego i Modlitwy Pańskiej, pisane do użytku kapłanów, dowodzą, że wykonywano dotyczące przepisy władz kościelnych i świeckich. Mijają się więc z prawdą apewnienia, jakoby dopiero Luter wprowadził katechezę szkolną.

Szczególną wagę przykładano do dobrego przygotowania do spowiedzi św. Widzimy to z listu Alkuina, pisanego do nauczycieli i

---

[1]) Bliższe szczegóły znaleźć można w dziele: Fr. A. Specht „Geschichte des Unterrichtswesens in Deutschland von den ältesten Zeiten bis zur Mitte des XIII. Jahrhunderts" (Stuttgart 1885). Str. 15 do 30. i 58 — 80.

uczniów szkoły św. Marcina z Tours. Przygotowanie to jak już wyżej powiedziano, rozpoczynało się z 7. rokiem życia — praktyka, którą na nowo w życie wprowadza dekret Ojca św. Piusa X. „Quam singulari". Najwięcej też wydawano pism katechetycznych (pod koniec wieków średnich około 50) w formie przygotowań do spowiedzi, rachunków sumienia, rozprawek o dziesięciu przykazaniach Boskich, o różnych rodzajach grzechów, przygotowań do Komunii św.[1])

Chociaż wieki średnie nie dorównały wiekom starożytnym pod względem nauczania i rozwoju katechizmu i katechezy, to jednak i w tych czasach ceniono wysoko pracę katechetyczną. Najwięksi uczeni tych czasów, jak: Alkuin, Tomasz z Akwinu, albo Bonawentura piszą podręczniki katechetyczne. O katechizmie Alkuina już wspomniałem. Uczeń jego Hrabanus Maurus podał w dziele: „De disciplina ecclesiastica" niektóre metodyczne wskazówki do nauczania religii.

Św. Tomasz z Akwinu napisał rodzaj katechizmu: Komentarze do Składu apostolskiego, Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, dziesięciorga przykazań Boskich.

Niema teologa w owych czasach, któryby uwagi swej nie poświęcił także katechezie; mimo to jednak pod koniec wieków średnich zauważyć można było jakoby pewne lekceważenie i zaniedbanie katechezy. Zatrwożony tem Gerson, sławny kanclerz uniwersytetu paryskiego, pisze swe dzieło „Opus tripartitum". Tłumacz tego „dzieła podzielonego na trzy części": o 10 przykazaniach, spowiedzi i sztuce umierania, — Geiler von Kaisersberg († 1510 r.) pisze: „Priester, Eltern, Schulmeister und Spitalmeister sollten schaffen, dass die Ler dises Büchlins geschrieben werd auf Taflen und angeheftet gantz oder mit Teilen an offenbarlichen Stetten, als in Pfarkirchen, in Spitalen, in Schulen, in geistlichen Stetten".

Późniejszy pedagog Possevin kreśli charakterystyczny epizod z tych czasów.[2]) „Gdy burza schyzmy srożyła się w Kościele, widział Gerson, że jedynym środkiem uspokojenia umysłów, było rozkrzewianie szkół dla młodzieży. Sam też zajął się chrześcijańskiem wychowaniem dzieci. Bo gdzie jest miłość, mówi św. Bernard, tam niema przemęczenia pracą, lecz jest ofiarne oddanie się pracy. Zaledwie jednak oddał się tej pracy, powstało powszechne oburzenie, że tak uczony teolog i mowca, kanclerz uniwersytetu paryskiego, zniżył się do pracy tak nizkiej, niepokaźnej i mozolnej. Jako wierny uczeń Chrystusa, chcąc obronić tych, których sam Jezus wziął w obronę, napisał Gerson książkę: „De parvulis trahendis ad Christum — o prowadzeniu dzieci do Chrystusa". Natchniony duchem Bożym, wiedząc, że nauka, jeśli się jej nie trzyma w szrankach pokory i miłości, na-

---

[1]) Janssen: Gesch. d. d. Volkes. T. I. Wyd. 17. str. 58.

[2]) „Katech Sendschreiben" (od r. 1583, w licznych wydaniach) w „Bibl. der kath. Pädagogik".

*

dyma próżnością, rozpoczyna swe złote dziełko słowami Chrystusa: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie”, przydając liczne dowody na to, że i „teolog, profesor uniwersytetu, tym świętym urzędem zajmować się musi”.

Ogólne cechy katechezy średniowiecznej są:

1) Staranie się o poglądowość, ze względu na nie umiejących czytać.

2) Ubieranie prawd katechizmowych w szaty praktyczne (katechizmy wierszowane, pieśni, — unikanie definicyi abstrakcyjnych prawd wiary).

2) Co do formy, ta z początku jest akroamatyczną (w kazaniach misyjnych), powoli zaś — w przygotowaniach do spowiedzi — rozwija się w formę erotematyczną.

III. Lepsze czasy dla katechizmu nastały w wiekach nowożytnych w skutek powolnego, ale ciągłego budzenia się życia religijnego, a więcej jeszcze wskutek szalejącej podówczas burzy t. z. reformacyi religijnej. Sobór trydencki, jak wogóle dla ożywienia życia religijnego, tak i dla sprawy katechizmu położył wielkie zasługi. Ojcowie soboru, chcąc podnieść wiarę i życie z wiary w ludzie, już na sesyi V. (czerwiec 1546 roku de reform. caput II.) i sesyi XXIV. (listopad 1563 r. de reform. cap. IV., VII.) przypomnieli duszpasterzom obowiązek nauczania prawd wiary, biskupom zaś polecili użyć wszystkich możliwych środków w celu przeprowadzenia odnośnych rozporządzeń. Ażeby zaś dać duchowieństwu dobry podręcznik do nauczania religii, postanowił sobór trydencki wydać obszerny katechizm, któryby zarazem podawał sposób nauczania głównych prawd wiary. Miał to być podręcznik dla duszpasterzy. Największe zasługi około dokonania tego wiekopomnego dzieła położył św. Karol Boromeusz. Papież Pius IV. dał mu do pomocy (1565 r.) czterech teologów, którzy opracowali pierwszy projekt katechizmu. Kardynał Sirlet przejrzał całe dzieło, sławni zaś humaniści Giulio Poggiani i Paolo Manuzio podjęli się opracowania literackiego. Za rządów Piusa V. wyszedł katechizm ten z druku po łacinie i po włosku pod tytułem: *Catechismus*

ex decreto Concilii Tridentini ad Parochos Pii V. iussu editus (Romae 1566). Zaraz przetłumaczono go na inne języki. Tłumaczenia polskiego dokonał, z polecenia kardynała Hozyusza, X. Walenty Kuczborski w cztery lata po edycyi łacińskiej. Nowe wydanie opracował w roku 1880 X. Dr, J. Krukowski.[1]) Układ jego opiera się na tle 4-ech formuł, jako na spuściźnie pierwszych wieków: I. część o wierze i składzie wiary; II. część o sakramentach św.; III. część o dziesięciu przykazaniach; IV. część o modlitwie.

W przedmowie (nr. 12), uzasadniono, dlaczego trzymano się takiego podziału[2]):

„. . . bardzo mądrze starsi nasi uczynili, że tę wszystką naukę zbawienną na cztery podzielili części, t. j. na wyznanie wiary czyli Skład apostolski, na świętości czyli Sakramenta św. na dziesięć Przykazania Bożego i na Pańską modlitwę, którą Pacierzem zowiemy. Bo to wszystko, co wiarą chrześcijańską dzierzyć mamy, czyli ściągać się będzie ku poznawaniu P. Boga, czyli ku stworzeniu i rządzeniu świata, czyli ku ludzkiego rodzaju odkupieniu, czyli ku zapłacie dobrym, a ukaraniu złych ludzi, zamyka się pod nauką Wiary Apostolskiej. Te zaś rzeczy, które znakami są niby i naczyniem ku łaski Bożej dostąpieniu, nauka o siedmiu Sakramentach w sobie zawiera. Które się znowu ku Przykazaniu, albo Zakonowi ściągają i których koniec jest miłość, te są w dziesięć Przykazaniach Bożych opisane. Naostatek cokolwiek ludzie żądać, czego się spodziewać, albo o co pożytecznie prosić mają, to w sobie modlitwa Pańska zamyka. Skąd się pokazuje, że gdy się wytłumaczą te cztery pospolite części Pisma św., wszystko zrozumieć będziemy mogli, czego się chrześcijański czło wiek uczyć ma”.

Katechizm rzymski został z radością powitany przez katolików, a z nienawiścią przez protestantów. Jeden z zaciętych pisarzy protestanckich Hessius mówi o nim, że to najchytrzejsza książka, jakiej od wieków papiści nie wydali; gdzie się głosi o zasługach Chrystusa i mocy Ducha św. zachęca do uczynków dobrych, a wstrzymuje od złe-

---

[1]) Były też liczne inne tłumaczenia — np. Karnkowskiego — i liczne nowe edycye.

[2]) Katechizm rzymski — wydanie X. Dra Krukowskiego z roku 1880, — str. 23.

go. Czyni to tak po mistrzowsku, że lepiej już nie można. Ale to wszystko nieszczerze mówione, lecz dla obałamucenia ludu obmyślane.[1])

Do dziś dnia jest to najgruntowniejszy wykład wiary, polecany gorąco klerowi do studyum przez Papieża Piusa X.

Katechizm rzymski jest podręcznikiem dla duchowieństwa. W czasach nowożytnych ukazały się pierwsze katechizmy dla ludu i młodzieży. Wprawdzie już za czasów Ojców Kościoła dawano wiernym do czytania pisma katechetyczne, równie jak i później w wiekach średnich, jednak rękopisy i pierwsze druki były bardzo drogie, dostępne więc tylko dla bogatych ludzi. Nie miała też sztuka czytania dla ludu wielkiego znaczenia praktycznego, bo książek dla niego nie było. Dopiero po wynalezieniu druku stały się ono przystępne i szerokim warstwom. Lud zaczął czytać. Zaczęto dla niego wydawać książki a także katechizmy. Do podniesienia tego ruchu przyczyniła się reformacya. Marcin Luter, wiedząc, jaki wpływ wywierały pisma ludowe, postanowił korzystać z niego dla swoich celów. W r. 1518 wydaje „Wykład 3. głównych części katechizmu“. (Przykazania, Wiara, Modlitwa).[2]) W r. 1529 zaś wydaje swój katechizm większy dla nauczycieli, mniejszy dla ludu i dzieci. On to, jak wspomniano wyżej, użył pierwszy nazwy katechizmu, w dzisiejszem znaczeniu, na oznaczenie podręcznika do nauki religii. Ze strony katolickiej pracowano również gorliwie. Po sejmie augsburgskim 1530 r. ukazał się „Katolicki katechizm augsburski“. Odtąd wydawano mnóstwo katechizmów. Z pomiędzy nich dwa wywarły wpływ trwały na rozwój katechizmów — wpływ, który sięga nawet naszych czasów. Są to katechizmy bł. Piotra Kanizyusza i kard. Roberta Bellarmina.

---

[1]) Janssen: Geschichte des deutschen Volkes. IV. 435.

[2]) J. Loos. „Handbuch der Erziehungskunde" II. Band, pod „Evangelischer Religionsunterricht". Str. 468.

Bł. Piotr Kanizyusz jest autorem kilku katechizmów. W r. 1554 wydał po łacinie: „*Summa doctrinae christianae. Per quaestiones tradita et in usum christianae pueritiae hunc primum edita*" (202 stronic w małej oktawie). Jest to tak zwany katechizm większy, wydany na życzenie cesarza Ferdynanda I. dla uniwersytetów i kolegiów. W r. 1556 wydał: „*Summa doctrinae christianae per quaestiones tradita et ad captum rudiorum accomodata*". Jest to najmniejszy z jego katechizmów, przeznaczony dla ludu i dzieci.[1]) (Po niemiecku: „Der Klein Catechismus sampt kurtzen gebetten fur die ainfältigen". 1558. Pytań 59). (C. d. n).

X. Z. Bielawski.

---

[1]) Przez długi czas nie pisano osobnych katechizmów dla dzieci szkolnych. Jeden i ten sam katechizm był dla dzieci i dla ludu. Osobnego katechizmu dla dzieci zaczęto domagać się w 17 w. W r. 1668 pojawił się „Catechismus biblicus" dla dyecezyi würzburgskiej przeznaczony specyalnie dla dzieci, — dwa stopnie nauki.

W r. 1769 żąda Ignacy Schmidt (Methodus tradendi prima elementa religionis sive catechizandi) podziału katechizmu na cztery klasy szkolne. Jego myśl przejął Felbiger. (Por. uwagę przy Felbigerze.)

W r. 1766 opracowano dla archidyecezyi Freising katechizm Kanizyusza w 3 stopniach. Zawiera on już podział na katechizm dla dzieci i dla ludu.

Katechizm dla dzieci ma trzy stopnie:

I. stopień zawiera materyał dla dzieci, które jeszcze nie przygotowują się do spowiedzi i Komunii św. (pytań 148, str. 13—29)

II. stopień katechizm dla dzieci przygotowujących się do spowiedzi i Komunii św., o spowiedzi, Komunii św. i o cnotach głównych (9 nauk i 121 pytań, str. 29—50).

III. stopień: katechizm dla dzieci starszych — 4 części katechizmu Kanizyusza (14 nauk — pytań 470).

Katechizm dla ludu obejmuje: naukę o wierze, Sakramentach, modlitwie i moralności. — Pytania wyjęte z „Catechismus Romanus" z wskazaniem rozdziałów i stron.

Por. T h a l h o f e r, Entwicklung des kath. Katechismus in Deutschland.

Gustaw Mey.[1]) Dr. Jakób Schmitt.[2])

Przedstawiciele dwóch szkół katechetycznych.

Katechezy X. G. Mey'a, jako też komentarze X. Jakóba Schmitta, znane są nie tylko za granicą, ale i u nas. To też jeśli z powodu nowych, poprawionych wydań dzieł wspomnianych autorów zabieramy głos na tem miejscu, czynimy to nie dla tego, ażeby je polecać, gdyż nazwiska autorów mówią same za siebie, ale raczej w tym celu, aby w kilku słowach skreślić charakterystykę odrębnych dwóch szkół katechetycznych, których wymienieni w nagłówku autorzy są przedstawicielami i omówić ich właściwości w dziełach praktycznych: wzorowych katechezach i komentarzach czyli objaśnieniach katechizmu.

I.

Dwie szkoły katechetyczne.

Śledząc rozwój katechetyki w Niemczech w wieku XIX i XX, zauważyć można ciągłe zmaganie się dwóch kierunków, dwóch szkół katechetycznych: t. zw. szkoły dydaktyczno-pedagogicznej i szkoły egzegetycznej. Twórcami pierwszej, to odnowiciele katechezy katolickiej z początków wieku XIX, mężowie takiej miary, jak: Overberg, Hirscher, Gruber, książę-arcybiskup salcburski, Jan Leonhard, biskup z St. Pölten, Alban Stolz etc. Zasługą ich wielką, że przełamali wpływ racyonalizmu w teologii katolickiej i wprowadzili do pedagogii — zasady chrześcijańskie. Wpływ ich sięgał do połowy XIX wieku: po lata 1850—60. Podręczniki do udzielania nauki religii pisano w tym czasie prawie wyłącznie w formie

[1]) Vollständige Katechesen für die untere Klasse der kath. Volksschule. Von G. Mey. Dreizehnte Auflage w 8-e (XVI i 476). Freiburg. Herder 1911. Kor. 4·20 — opr. 5·40.

[2]) Erklärung des kleinen Deharbeschen Katechismus von Dr. Jakób Schmitt. Zehnte Auflage. w 8-e (XII i 286) Freiburg. Herder 1911. Kor. 3·12 — opr. w pł. 4·08.

katechez wzorowych. Należą tu między innemi Overberga: „Christkatholisches Religionsbuch“ (2 tomy — Münster 1806); Bressanvido: „Ausfürliche Katechesen über die kath. Religionslehre“ (6 tomów, Augsburg 1840); Jana Michała Leonhard'a: „Praktisches Handbuch zur Erklärung der Katechismen“ (Wiedeń 1826); Grubera: „Praktisches Handbuch der Katechetik“ (Salcburg 1830, 7-me wyd. 1853) — dalej dzieła Hirschera, Haid Herenesza, Stolza, etc. etc.

Z wstąpieniem na stolicę apostolską niezapomnianej pamięci Piusa IX bierze przewagę w teologii kierunek dogmatyzujący, którego wpływ rozciąga się także i na katechezę. Powstaje szkoła egzegetyczna, która pisze podręczniki w formie komentarzy, czyli objaśnień do katechizmu. Na czele tego kierunku stają uczeni teoretycy jezuiccy: OO Deharbe, Wittenbrink i Linden.[1])

Pierwszy z nich wydaje w r. 1858, swój większy komentarz do katechizmu, a w r. 1868, komentarz mniejszy. Pierwsze trzy wydania tego dzieła przygotował sam Deharbe; wydanie 4-te (r. 1889) i 5-te (r. 1892) opracował jego następca O. Wittenbrink — O. Linden zaś opracowuje dalsze wydania. Ostatnie, 6-te wydał u Schöningha w Paderbornie w r. 1905. Komentarze te rozeszły się w liczbie 18.000 egzemplarzy.

Większy jeszcze rozgłos zyskał sobie Dr. Jakób Schmitt, który w r. 1870 wydał „Erklärung des mittleren Deharbe'schen Katechismus, zunächst für die mittlere und höhere Klasse der Elementarschulen“ (wyd. 10-te u Herdera w r. 1903), do którego przygotowaniem było „Erklärung des kleinen Deharbe'schen Katechismus“ w r. 1866. (wyd. 10-te u Herdera 1911) i „Anleitung zur

[1]) O. Linden przeszedł obecnie do szkoły dydaktyczno-pedagogicznej, jak to mogłem wywnioskować z dyskusyi i rozmowy na ostatnim kursie katechetycznym w Monachium (1911). A zresztą poznać to można z jego rozprawy: „Behandlung des Katechismusunterrichtes in der Volksschule“, w „Grundfragen der Katechetik I. Heft 1911.

Erteilung des Erstkomunionunterrichts". Do szkoły tej należy dalej: Karol Möhler („Kommentar" 4 t. wyd. z r. 1911), Oberer, Wiedemayer (tłumaczony przez X. Tempińskiego), Bobelka, Eising, Die kathechetische Methode etc.

Kiedy kierunek dogmatyzujący w teologii, ożywiony przez sobór watykański, zaczął wracać do stanu normalnego — podnosi się znowu zwalczana szkoła dydaktyczno-pedagogiczna i staje na czele wychowania chrześcijańskiego. Wychodzą nowe wydania starych mistrzów tej szkoły, jak Grubera, (w opracowaniu H. Schwarza — 7 tomów 1876—1885 u Koppenratha w Ratyzbonie), odbywają się liczne kursy katechetyczne we Wiedniu, Salcburgu, Monachium, (jeden we Lwowie). Znakomici pedagodzy katoliccy, jak prof. Willmann, Baumgartner i inni, zapoznają szerokie warstwy katechetów z nowemi zdobyczami psychologii i pedagogii.

W ruchu tym ważne miejsce zajmują Słowianie, którzy co do urządzenia kursów katechetycznych, wyprzedzili Niemców. Gdy bowiem w krajach austryacko-niemieckich kursy katechetyczne zaczęto odbywać dopiero w wieku XX-ym — południowi Słowianie odbywali je już wcześniej. Wspominam tylko mimochodem kursy katechetyczne w Zagrzebiu (1892 r.; 1893 r.), w Ostyek (Slawonia w r. 1894), Spalato (1896), w Sarajewie (1897), Djakowie (Slawonia 1896) etc.

Powstają nowe dzieła praktyczne, odpowiadające ciągłemu postępowi metodologii. W r. 1871 wydaje G. Mey „Vollständige Katechesen für die Unterstufe der Volksschule". Cały szereg znakomitych katechetów grupuje się w Związku katechetów w Monachium (Stieglitz, Weber, Göttler), w Salcburgu (Eising), w Wiedniu (bracia Pichler). W Galicyi pracuje X. W. Gadowski, znany, ceniony i zagranicą dydaktyk i praktyk. W r. 1897 zakłada „Dwutygodnik katechetyczny", w którym staje na czele ruchu katechetycznego w Galicyi, zaznajamiając całe zastępy katechetów ze zdobyczami nauk katechetycznych na zachodzie.

W szkole dydaktyczno-pedagogicznej poczestne miejsce należy się proboszczowi z Schwörzkirch (dyecezya rottenburska) G. Meyowi. Katechezy jego, to jedna z najlepszych prac na polu katechezy katolickiej. Dr. Thalhofer nazwał je „Anfang aller Weisheit“ — początkiem mądrości katechetycznej. Jako uczeń i wielbiciel Hirschera bierze on za podkład do nauki religii historyę biblijną, na której opiera całą naukę religii i z której wydobywa jako wynik ostateczny odpowiednie nauki katechizmowe. W umiejętności zniżania się do pojęć dziatwy, a zarazem ścisłości i poprawności wyrażenia jest Mey mistrzem niezrównanym. O metodzie jego można sobie wyrobić niejakie pojęcie z katechezy „Pan Jezus jako nauczyciel“.[1])

Do każdej katechezy, a jest ich w pierwszej części 25, w drugiej 34, dodał Mey uwagi praktyczne („Bemerkungen“). Z uwag tych poznać można namaszczenie jego pięknej duszy, jego wielką pobożność. Jeśli zaś słowa św. Bernarda „utilis lectio, sed magis unctio“, zastosować należy i do katechezy, to namaszczenia tego nauczyć się można z katechez G. Mey'a.

Ze stanowiska potrzeb doby obecnej możnaby jedynie ten zarzut zrobić katechezom Mey'a, iż nie uwzględnił tej zasady katechetycznej, że jak każda katecheza powinna mieć swój ściśle określony cel, tak i nauka religii na każdym stopniu powinna mieć swój ściśle określony cel i zdążać do osiągnięcia tego celu. („Primum in intentione — ultimum in executione“). Celem bliższym nauki religii na stopniu niższym — to przyswojenie dzieciom pewnej sumy wiadomości religijnych potrzebnych im w tym wieku do życia chrześcijańskiego. Celem dalszym — przysposobienie młodzieży do godnego przyjęcia śś. Sakramentów. Tak było w starochrześcijańskim katechumenacie, który kończył się chrztem św., względnie spowiedzią; tak było i w średniowieczu: pierwsze pou-

[1]) Por. „Miesięcznik Katech. i Wych.“ Luty z r. b.

czenie religijne kończyło się spowiedzią sakramentalną. Tego dalszego celu nie miał X. Mey pierwotnie na uwadze. Dopiero po jego śmierci w wydaniu 7-em wydano krótkie przygotowanie do I. spowiedzi (na ogół słabe — w wydaniu 13-em znowu opuszczone), dodano katechezę o przykazaniach kościelnych, o sakramentach św. — w wydaniu zaś 13-em oprócz licznych przeróbek metodycznych (pytań heurystycznych przy końcu ustępów w poszczególnych katechezach, pytań metodycznie opracowanych), dodano przy przykazaniach objaśnienia pomocne do spowiedzi, odnośniki do rachunku sumienia etc.

Jedyny to zresztą zarzut, który można uczynić tym katechezom, a usunięty po części w wydaniu 13-em, choć niezupełnie. Tłumaczy się on tem, że za czasów Mey'a przygotowywano dziatwę do spowiedzi później niż w czasach obecnych, w których dekret papieski „Quam singulari" zaleca jak najwcześniejszą spowiedź i Komunię św.

Z całą więc szczerością, po kilkakrotnem wypróbowaniu tych katechez, mógłbym powiedzieć: „tolle et lege", ale jedna tu przestroga potrzebna. Należy pamiętać, że dziatwa niemiecka, dla której Mey pisał swoje katechezy, ma oprócz nauki katechizmu osobne godziny, przeznaczone na naukę historyi biblijnej, której udzielają nauczyciele świeccy (w Bawaryi np. na naukę religii wypada razem 5 godzin tygodniowo). Mey nie potrzebował w swych katechezach systematycznie uczyć historyi biblijnej, bo dzieci już ją po części znały. My zaś musimy więcej uwzględniać historyę biblijną na stopniu niższym. O tem musi pamiętać, kto chce korzystać z katechez Mey'a. A studyować je warto — można się z nich dużo nauczyć, zwłaszcza metody, w której Mey jest mistrzem.

Na czem polega metoda Mey'a i jaka jest różnica między katechezami Mey'a, a objaśnieniem do katechizmu Dra J. Schmitta?

Odpowiedź na to pytanie da nam charakterystyka

szkół, do których obaj ci wybitni katecheci i autorzy należą.

II.

Na czem polega różnica między szkołą dydaktyczno-pedagogiczną, a egzegetyczną *a)* ze względu na cel nauki religii, *b)* na metodę jej udzielania?

a) Jest różnica zasadnicza w zapatrywaniu na cel nauki religii. Szkoła dydaktyczno-pedagogiczna, której przedstawicielem jest Mey, uważa za cel główny nauki religii: wychowanie, przysposobienie dziatwy do życia bogobojnego. Szkoła zaś egzegetyczna w większości swoich przedstawicieli utrzymuje, że także do tego celu zdąża — ale jako środek do osiągnięcia tego celu wskazuje: przyswojenie dziatwie jak największej sumy wiadomości religijnych zapomocą objaśnień i uczenia na pamięć[1]) definicyi katechizmowych. Odpowiednio do tego zapatrywania, autorzy szkoły egzegetycznej (Deharbe, Oberer, Wiedemayer etc.) w podręcznikach swoich, objaśnieniach do katechizmu, główny nacisk kładą na wyjaśnienie definicyi katechizmowych, gdy przeciwnie autorzy szkoły dydaktyczno-pedagogicznej (Gruber, Mey, Nist, Pichler, Gadowski etc.) w swoich podręcznikach-katechezach, większą uwagę zwracają na cele wychowawcze nauki religii. Z pomiędzy autorów egzegetów, o ile chodzi o podręczniki praktyczne, a nie o ich teoryę, chlubny wyjątek stanowią: Dr. Th. Dreher i — pod pewnym względem — także Dr. J. Schmitt. Obydwaj bowiem zwracają baczną uwagę i na stronę wychowawczą religii, gdy tymczasem inni autorowie tej szkoły albo całkiem nic, albo bardzo mało dają pod tym względem w swoich dziełach. Jest to pierwsza zasadnicza różnica

---

[1]) „Są osoby, czytamy w dziełku „O wychowaniu“ (Zakład Kórnicki), które przypisują słowom katechizmowym jakoby cudowną własność i utrzymują, że mniejsza z tem, iż dzieci na razie ich nie rozumieją, dosyć, by ich się nauczyły; bo te słowa same przez się wpływ wywierać będą, a gdy dorosną to je i zrozumieją“.

między katechezami, a objaśnieniami, między szkołą dydaktyczno-pedagogiczną, a egzegetyczną. Różnica ważna. Papież Pius X. w swej encyklice o nauce chrześcijańskiej „Acerbo nimis“ określił jasno cel nauki religii w tych słowach: *Emendatio vitae finis docendi esse debet*. Jeśli tedy celem nauki ma być „emendatio vitae“, poprawa życia, — to i celem pracy katechety powinno być raczej dążenie do poprawy obyczajów przez zaprawianie katechumenów do oczyszczania się, unikania grzechów, uświęcania wewnętrznego, a nie tyle kształcenie umysłu przez objaśnianie i przyswajanie mu prawd religijnych. Ażeby zaś dziecko poprawiło się z grzechów, ażeby się uświęciło — musi katecheta ciągle oddziaływać na nie pobudkami, wpływającemi uszlachetniająco na wolę — kształcić serce i uczucie dziatwy. Jak zimne, suche pod tym właśnie względem są przeważnie „objaśnienia katechizmu“ szkoły egzegetycznej! Nic dziwnego, bo mają na celu jedynie objaśnianie — a to jeszcze serca nie zapala!

Z tej zasadniczej różnicy w zapatrywaniu się na cel nauki religii wypływa dalsza różnica między obydwiema szkołami, a mianowicie w metodzie katechetycznej.

b) Różnica w metodzie nauczania.

Jaka metoda odpowiada naturze dziecka?

I pod tym względem niema zgody między przedstawicielami obydwóch szkół. Szkoła egzegetyczna zaleca jako metodę jedynie dobrą — tok (metodę) objaśniający (dawniejsza nazwa: „metoda analityczna“; według prof. Willmanna: „analiza objaśniająca“). Metoda znana powszechnie; przytoczę więc jedynie słowa bardzo umiarkowanego zwolennika tej szkoły Dra J. Schmitta — dla jej oświetlenia. We wstępie do „Objaśnienia Katechizmu“ (wyd. 5-e) mówi on: „Uważam za bardzo wskazane, ażeby katecheta lekcyę, którą ma zamiar dzieciom zadać na drugi raz, kazał naprzód odczytać i dodał objaśnienia słowne i najpotrzebniejsze objaśnienia rzeczowe. Na następnej godzinie, gdy po odpytaniu zadanego materyału

przekona się, że dzieci zadanych pytań dostatecznie się wyuczyły i dane objaśnienia zapamiętały, niech doda gruntowniejsze objaśnienie, a wreszcie, gdy treść prawdy omawianej tego wymagać będzie, niech w treściwej przemowie zwróci się do serca i woli dzieci". Inni przedstawiciele tej szkoły idą w tym kierunku jeszcze dalej. Wystarczy przejrzeć tak szumnie reklamowane, a tak mało warte komentarze do austryackiego katechizmu Dra Obererа. Metoda ta objaśniająca stoi w ścisłym związku z przecenianiem znaczenia słów katechizmu dla poprawy obyczajów, jakoteż z nieznajomością, albo co najmniej lekceważeniem procesu poznawania i nabywania pojęć przez umysł dziecięcy.

Szkoła zaś d y d a k t y c z n o-p e d a g o g i c z n a zwraca nie tylko baczną uwagę na znaczenie wychowawcze nauki religii: *emendatio vitae*, ale kładzie także wielki nacisk na przestrzeganie w nauczaniu prawideł dydaktyczno-psychologicznych, odpowiadających naturze ludzkiej. Uwzględniając przeto proces poznawania i powstawania pojęć u dzieci, wychodzi z tego aksyomatu: „omnis cognitio incipit a sensu", o ile (co rozumie się samo przez się) zasadę tę pogodzić można z poznawaniem prawd nadnaturalnych. Na podstawie ogólnych prawideł dydaktyczno-pedagogicznych żąda ta szkoła naprzód objaśnień rzeczowych, a potem dopiero słownych, odnoszących się do danego tekstu, a nie przeciwnie — i konsekwentnie uważa definicye, zawarte w katechizmie, za rezultat końcowy, do którego katecheta w ciągu lekcyi religii zdąża celowo, a nie za początek, od któregoby swój wykład zaczynał. Cel ten ma on jasno przed oczyma i logicznie zmierza do jego osiągnięcia, gdy przeciwnie szkoła egzegetyczna stawia z góry jako zasadę: k a t e c h e t a j e s t e g z e g e t ą k a t e c h i z m u — n i e k a t e c h e t a, k a t e c h i z m j e s t w ł a ś c i w y m n a u c z y c i e l e m r e l i g i i.[1]) (Schöberl). Jest to zapatrywanie błędne.

(C. d. n.)

[1]) Por. Eising: „Katechismuserklärungen" oder „Ausgeführte Katechesen". Christl.-päd. Bl. r. 1910.

Wielki pisarz-myśliciel.

(Charakterystyka twórczości ś. p. biskupa Niedziałkowskiego).

(Dokończenie. Por. Mies. Kat. z r. 1911, str. 544).

Tym, którzy upierają się przy możliwości rozwiązania zagadki bytu rozumem przyrodzonym, powiada autor „Wrażeń niewierzącego“: „Niedokładnie powiedzianem jest, że rozum ludzki nigdy i za nic nie odstąpi od „zagadnienia“; nie powinien on odstąpić od prawdy znanej i uznanej, ale od zagadnienia może odstąpić — jeżeli go rozwiązać nie zdoła, albo przekona się, że nie warto pracować nad niem, jak n. p. nad kwadraturą koła“. Bo, jak powiada w „Mirażach mądrości“: „Ciało nasze zajmuje pewną cząstkę przestrzeni i trwa pewną chwilę, zmysły nasze po za pewną granicę sięgnąć nie zdołają, pamięć mamy ograniczoną, serce tylko do pewnej miary cierpieć i cieszyć się może, oczywiście więc i rozum nasz jest ograniczony“.

Ostrzegając przed dyletantyzmem naukowym, powiada: „Wierzący uczeni jednomyślnie powtarzają, że powierzchowność to najgorszy wróg wiary. Wszędzie zresztą to samo się dzieje. Owczarze i baby znachorki zawsze będą śmiertelnymi wrogami prawdziwych lekarzy, kataryniarze będą gardzili Paderewskim i Barcewiczem, a Rafael, Murillo i Matejko będą w poniewierce u amatorów częstochowskiej szkoły malarskiej“. „Człowiek rozumny nietylko wierzyć może, lecz jeśli chce być całkowicie rozumnym, wierzyć powinien, gdyż wiara jest koniecznym postulatem rozumu, a religia na dowiedzenie swej wiarogodności, ma dowody dla każdego umysłu aż nadto wystarczające, każdej metodzie i każdemu kryteryum odpowiednie“. „Jak źródła, strumyki, rzeki, łączą się powoli w sieć jedną, ogromną, by razem dopłynąć do morza i w niem utonąć, tak wszystkie nauki, „byle były należycie uprawiane“, łączą się w jedną olbrzymią syntezę, prowadzącą zawsze i nieomylnie do Boga“.

Jak przy rozważaniu rozmaitych prądów umysłowych odnajdywał X. Niedziałkowski w źle „uprawianej nauce“ pierwiastki poganizmu, podobnież dostrzegł je w teoryach estetycznych, w twórczości artystycznej zarówno malarzy, rzeźbiarzy, architektów, muzyków, jak i poetów. Zaznaczając paradoksalność orzeczenia: „sztuka dla sztuki“, powiada autor „Studyów estetycznych“: „Sztuka jest iście piękną i wielką rzeczą, ale przy całej swej wielkości i piękności nie jest ona bożkiem; jest po prostu rzeczą ludzką, czynem ludzkim, a wszystko, co ludzkie, podlega prawu moralnemu“. Uzasadnia ten pogląd jeszcze dobitniej w rozprawie „Nagość w sztuce“, w ten sposób argumentując: „Natura ludzka taka jest, że tkwi w niej nietylko poczucie potrzeby zgody pojęć z prawami logiki, ale także potrzeby

zgodności czynu z prawami etyki. Prawda i dobro nieodłączne są od natury ludzkiej. Dlatego nietylko miłujemy prawdę, ale może jeszcze więcej dobro moralne. Niejedno serce nieugięte przed prawdą, na koniec świata pójdzie za cnotą. Żadna sprawa ludzka wyzwolić się od tych dwóch czynników nie może, nie może też i sztuka". — Chociaż celem sztuki nie jest moralizowanie i pedagogika, bo od tego są „ambony, konfesyonały i katedry", ale moralność w niej być powinna — „jeśli jej niema, sztuka jest wadliwą, nie jest całkowicie sztuką piękną, owszem, jeśli się to częściej i na większą miarę zdarza, przestaje nią być zupełnie i nie chcąc uchodzić za nauczycielkę cnoty, staje się szerzycielką grzechu, narzędziem zepsucia, przedmiotem sromoty i wstydu".

Współczesna powódź nagości kobiecych w obrazach lub rzeźbach, rosnąca coraz bardziej, nie jest według niego wynikiem estetycznego rozmiłowania się w piękności ciała ludzkiego. Idzie tu o najzwyklejsze podniecenie zmysłowości z jednej strony, a wyzyskanie złych instynktów z drugiej. Artystów, którzyby umieli swe kobiety przedstawiać ze spokojem greckich posągów z epoki rozkwitu, jest bardzo niewielu; ogół stara się o to, aby nagość była najbardziej nagą, rażącą, hałaśliwą, żeby takim sposobem namiętność dopełniła, czego talentowi brakuje. To też mści się ta powolność namiętności i zerwanie z prawem natury, a więc z prawem Bożem, mści się, powiadam, na artystach. Niepodobna niezauważyć, jak artyści hołdujący tej specyalności, stają się pospolici w pomysłach, jak talent ich coraz się bardziej wypacza. Obnażona kobieta jest dziś w sztuce komunałem do oddania wszystkiego, a wiadomo, że komunałem posługuje się tylko miernota i słabizna".

Przeciw innej teoryi estetycznej o nieskrępowanej żadnymi względami fantazyi artysty z taką świetną argumentacyą występuje autor „Moralności i przyzwoitości w sztuce": „Pompatyczny frazes: „gdzie się prawda kończy, tam się zaczyna fantazya", tyle wart, co następujący: „gdzie się las kończy, zaczyna się ryba". Prawdą nazywamy zgodę między pojęciem, istniejącem w czyimś umyśle, a rzeczą, istniejącą w naturze; fantazya zaś jest władzą duszy, dozwalającą jej wznawiać obrazy widzianych przedmiotów i tworzyć z nich rozmaite nowe kombinacye. Są to więc dwie rzeczy w zupełnie różnych sferach mieszkające, nie sąsiadujące z sobą wcale, więc też nie może się zaczynać jedna na końcu drugiej. W rzeczywistości gdzie się kończy prawda, tam się zaczyna, nie żadna fantazya, lecz po prostu — fałsz".

Zaznaczając, że nowsi estetycy oburzają się na narzucanie sztuce tendencyi nauczania i umoralniania, stwierdza, że oni „sami bardzo często używają sztuki do obałamucania, a jeszcze częściej do psucia i gorszenia. Bo i to jest nieubłaganie logiczne spostrze-

żenie, że „artysta chrześcijański, nie szafuje nagością używając tylko tam, gdzie tego dobro i prawda wymaga, a przedstawiając ją tak, by nie poruszyć brudnych „demonów“, drzemiących w głębi serca ludzkiego“. Wszelki bowiem utwór, obrażający zasady moralności „może wabić różnemi zaletami, nie będzie jednak doskonale pięknym i w duszy widza pewien rozdźwięk zostawi, niby człowiek mądry, a przewrotny, lub piękna, lecz zła i płytka kobieta“.

Podnosząc z prawdziwem znawstwem i zadowoleniem wykwintnego estety, dzieła istotnej i wielkiej sztuki, rzuca pytanie: czy chrześcijanizm wydał wszystko, co mógł wydać w dziedzinie estetyki? Odpowiedź godną jest zaiste chrześcijańskiego estety-myśliciela: „Z pewnością nie. Jak nie było dotąd całego społeczeństwa, któreby się okazało doskonale chrześcijańskiem, lecz każde niesłychanie daleko pozostawało za swoim ideałem, do którego tylko pojedyncze zbliżały się indywidua, tak też i sztuki piękne, wonny kwiat cywilizacy[i] ludzkiej, nigdy w całości nie uległy wpływowi chrześcijańskiej nauki, nie wydały wszystkich owoców, jakieby z tego nasienia wyrosnąć mogły“.

Tę samą myśl rozwija w swem studyum literackiem p. n. „Czemu dziś w poezyi nie mamy słowików?“ Z drobiazgową analizą badając twórczość najcelniejszych poetów z doby współczesnej po okresie romantycznym, dochodzi do wniosku, że na ogół biorąc, zbywa tej twórczości nietylko na orłach, ale i słowików lub skowronków nie wiele się znajdzie. Przeważają natomiast misternie, lecz sztucznie śpiewające... kanarki. Stwierdzając kunsztowność formy, dbałość o rytm i rym, mówi autor, że „żaden współczesny poeta nie odważyłby się i nie chciałby wiązać swych wierszy tak prostymi rymami, jak Mickiewicz lub Krasiński“. Rzecz to całkiem naturalna, bo jak dalej sarkastycznie powiada: „czyż podstarzała elegantka, wyłysiały światowiec odważyliby się stanąć przed ludźmi w takiej prostocie stroju, na jakiej poprzestawali, gdy pierwszą zdobiła krasa młodości, a drugi był dziarskim, hożym młodzieńcem?“ Innemi słowy, dostrzega bystry myśliciel w przesadnem hołdowaniu formie, wywyższonej nad treść czyli istotę twórczości poetyckiej, te same pierwiastki odradzającego się poganizmu, jakie odkrywa w nauce i sztuce plastycznej. Bo, jak trafnie powiada: „Poeta tembardziej będzie poetą, im lepiej będzie wierzył. Kiedy straci wiarę, zgaśnie w nim słońce ideału i będzie widział świat i rzeczy jego tylko przy blasku fosforycznem błędnych ogników, albo przy sztucznem jakiemś oświetleniu. Horyzont jego stopniowo będzie coraz bardziej malał — i będzie coraz częściej pytał siebie i drugich: „gdzie piękno?“ i będzie mu się coraz częściej zdawało, że dla braku treści musi śpiewać o „niczem“.

Szamotania się poetów, którzy stracili wiarę, wywołują w auto-

rze studyum następującą refleksyę: „Kiedy czytamy w utworach poetyckich wołanie o światło i prawdę, czujemy wprawdzie smutek, że ludzie nie chcą oczu otworzyć, aby zobaczyć słońce w całej pełni świecące. Ale co naród wierzący może obchodzić szukanie tego, co już dawno posiada, dochodzenie drogi, po której już od wieków idzie? Cały ów balast może być zajmującym dokumentem ludzkim dla przyszłego badacza, lecz poetycznego w sobie ma bardzo nie wiele, może zgoła nic, a cały ten kierunek umysłu jest dla wierzącego społeczeństwa zupełnie obcym, a najczęściej wstrętnym". I oświadcza dalej, że „ruch wsteczny ku niedowiarstwu wniósł do poezyi mnóstwo balastu niepoetycznego, który z wielką korzyścią może być wyrzucony za burtę".

Wyrażając na innem miejscu przekonanie, że najgłośniej, a sztucznie reklamowani poeci współcześni, pozostaną tylko w historyi literatury, ale do serca narodu i dalszych pokoleń, jak tamci z epoki romantyzmu, nie przenikną, zapytuje: „Dlaczego Matejko i Sienkiewicz są wielkimi, natchnionymi artystami? Dlatego, że umieli, czerpiąc u źródła piękna, odgarnąć szumowiny i męty społeczne. Oni nie płynęli z pseudo-postępowym prądem i nie poili się jego zatrutemi wodami, lecz czerpali natchnienie z tego źródła, z którego pił i pije naród cały, ze źródła, biorącego początek u stóp Chrystusowego Krzyża". Wreszcie taki stawia horoskop współczesnej twórczości: „Z tego, co wiem o najnowszej poezyi naszej i jej koryfeuszach, wnoszę, że w dalszym ciągu kroczy ona szybko do upadku i zwyrodnienia w rozpuście i zmysłowości, do ulotnienia się i wyparowania w braku treści i jej bezmyślności, w dziwadłach dekadentyzmu. I będzie tak długo i ciągle, pokąd duch nowy nie wionie i nie wskrzeszą ideały".

III.

Jakkolwiek studyum o emancypacyi kobiet p. t. „Nie tędy droga, szanowne panie" z powodu nagromadzenia nazbyt wielu aktualnych dygresyi, posiada charakter wybitnie publicystyczny, to przecież i w tej pracy nie trudno odnaleźć głębsze myśli wytrawnego chrześcijańskiego historyozofa i socyologa. Jakże n. p. głębokiem a prawdziwem jest to spostrzeżenie: „Jak przewlekłe a silne zapalenie jednego oka sprowadza zazwyczaj chorobę drugiego, tak pozbawiony wiary i uczciwych obyczajów mężczyzna musiał spoganić kobietę, choćby tego nie chciał". Bo i w tym zbakierowanym i obłędnym ruchu feministycznym, rozbieżnym na tylu punktach z zasadą chrześcijańską, dostrzega biskup Niedziałkowski objawy odradzającego się poganizmu, tego poganizmu, który przewracając wszystkie stosunki ludzkie, nie omieszkał i w stosunku obojga płci sprawić tego samego skutku. Mężczyźni niewieścieli, kobiety przerabiały się

na *virago*, na amazonki w rodzaju kobiet islandzkich (przed przyjęciem chrztu) albo sławnych gwardzistek króla Behanzena w Dahomeyu".

Tylko bardzo powierzchowny umysł może czynić zarzut autorowi, że w studyum swem wyszydził i poniżył kobietę, że wyznacza jej w ustroju społecznym podrzędne stanowisko. Rzecz się ma całkiem przeciwnie. On właśnie wykazuje, że „im więcej przejmowali się zasadami Chrystusa wyznawcy Jego nauki, tem lepszem stawało się położenie kobiety; to też wśród świętych i doskonałych szukać trzeba idealnych stosunków mężczyzny względem niewiasty". Któraż jednak z chrześcijańskich matron i dziewic nie zgodzi się z tem energicznem, ale wskróś prawdziwem jego ostrzeżeniem: „Feminizm współczesny, będąc ruchem pogańskim, wydziera chrześcijanizmowi tysiące kobiet, by je pchnąć w objęcia niedowiarstwa i zmarnować często bez ratunku. Jeżeli nie wszystkie zginą, to ile jednak wszystkie stracą czasu, ile sił zmarnują, ile grzechów popełnią, odpowiedzialności zaciągną, nim w końcu przekonają się, że były niczem innem, tylko rodzonemi siostrami pięciu głupich panien z przypowieści ewangelicznej. Oby były szczęśliwsze od nich i zaopatrzyły się w olej, nim drzwi wieczności zatrzasną się za niemi na zawsze".

O „Wrażeniach z pielgrzymki do Ziemi świętej" nadmieniamy w krótkości, że dzieło to, barwnie i zajmująco pisane, przepełnione świetnemi a często bardzo dowcipnemi dygresyami, zawiera w sobie sporo pierwiastka apologetycznego. Jakże np. prześlicznym jest ustęp o Bóstwie Zbawiciela: „Kto Jezusa poznaje nie z książki Renana, podszytej fantazyą, przepełnionej przekręceniami i obrachowanej na nieuctwo ogółu, lecz z dokumentów i źródeł historycznych, kto pozna tę Postać tak różną od wszystkiego, co Ją otaczało, tak wyższą nad wszystko, co ludzkość kiedy wydała, tak mądrą, czystą, miłującą, tak nieskończenie piękną i doskonałą, kto Ją porówna z mędrcami, prawodawcami i założycielami innych religii, ten nie może inaczej zakończyć swych badań, tylko wykrzyknięciem Tomasza, gdy się ran Jego dotknął: „Pan mój i Bóg mój!"

Są dalej trzy rozprawy biskupa Niedziałkowskiego, drukowane jak prawie wszystkie jego studya i artykuły na tematy bieżące, w warszawskim tygodniku „Rola", które odznaczają się także bogactwem myśli i głębokich spostrzeżeń. Taka n. p. rozprawa „O Hiszpanii" prócz znakomitego a całkiem nowoczesnego poglądu na Inkwizycyę, ów *cheval de bataille* wszystkich wrogów Kościoła, zawiera moc świetnych dygresyi socyologicznych i politycznych.

Kiedy stronnictwo narodowej demokracyi usiłowało do swego rydwanu politycznego zaprządz duchowieństwo katolickie, grożąc ‚piętnowaniem nieobywatelskości" tym biskupom i kapłanom, którzy się na pewne postulaty i metody stronnictwa nie godzili, skreślił

biskup Niedziałkowski zasadniczą replikę pod ironicznym tytułem: „Co myślą zagrożeni piętnowaniem“. Powiada tam między innemi: „Przywiązanie do Wiary dla tradycyi tylko, bez uznania jej za prawdę bezwarunkową, jest słabą podstawą; kończy się też zwykle najfatalniej, przy pierwszem zetknięciu się z innymi poglądami. Z pośród „wierzących tylko dla tradycyi narodowej“ wychodzą często najzawziętsi wrogowie tego, co ich ojcowie pokochali i czego bronili“. — „Jeśli martwe członki Kościoła katolickiego chcą jego prawidłowy rozwój i samodzielne życie powstrzymać groźbą, że wyjdą z niego, pozostanie Kościołowi powtórzyć im to, co Zbawiciel powiedział Judaszowi Iskaryocie, gdy ten wychodził z Wieczernika i opuszczał Mistrza: „co masz czynić — czyń prędzej!“ — Gorżką, a jakże słuszną czyni autor wymówkę, gdy powiada: „Społeczeństwo nasze myślało o wszystkiem, prócz religii. Stało się więc w końcu z niem to, co się staje z lasem lub ogrodem, przez dłuższy czas nie pilnowanym. Taki las czy ogród zdziczeje, zarośnie i pełno w niem będzie drew leżących i gnijących, pełno próchna i martwych suchych gałęzi. W społeczeństwie naszem znajduje się, z wiadomych przyczyn, sporo takich spróchniałych, martwych pod względem Wiary ludzi, u których z katolicyzmu została jedynie metryka chrztu lub ślubu“. Lub i ten argument, odpierający dziwne pretensye z powodu zakładania instytucyi katolickich: „Jeżeli kraj polski, posiadający znaczną liczbę niepolaków, ma prawo do instytucyi polskich, dlaczego kraj katolicki, mający daleko mniejszy procent niekatolików, nie miałby prawa do instytucyi katolickich, choćby z uwzględnieniem praw mniejszości?“

Wówczas, gdy w chwili zamętu rewolucyjnego powstała wśród mniej oświeconych warstw ludności Król. Polskiego owa nieszczęsna herezya kozłowicka, wystąpił na widownię inny „reformator“ katolicyzmu, w osobie późniejszego apostaty Kapucyna Wysłoucha. Pod iterackim pseudonimem Antoniego Szechą, puszczał w obieg potworne broszury i począł zbierać koło siebie sporą gromadkę inteligencyi katolickiej. Pierwszy dostrzegł istotne niebezpieczeństwo wytworzenia się szechizmu, na wzór kozłowityzmu, biskup Niedziałkowski. Gdy inni zwalczali buntowniczego mnicha paliatywnymi półśrodkami, pasterz łucko-żytomierski obnażył pyszałka z rzekomo reformatorskich piórek, nietylko w szeregu wielu druzgocących artykułów, ale i w zasadniczej długiej rozprawie pod tytułem, zaczerpniętym z ludowego przysłowia na Rusi: „Kiedyś nie ksiądz, nie ubieraj się w ornat“. I ta praca wskróś apologetyczna, powinna być wydaną oddzielnie jako uzupełnienie bogatej spuścizny pisarskiej znakomitego bojownika „O zasadę chrześcijańską“. Mniemam bowiem, jak to już raz zaznaczyłem, że ów „nerw publicystyczny“ i werwa polemiczna w niczem nie uwłaczają głębokości wskazań, spostrzeżeń

i bogactwu myśli autora, który swoim przeciwnikom w jednej z dygresyi („Snopek kąkolu“) tak odpowiedział: „Pewien krytyk warszawski, zdając sprawę z pewnej mojej pracy, po wylaniu na nią odpowiedniej ilości octu zmieszanego z żółcią, radził mi uprzejmie, bym lepiej pilnował kropidła i brewiarza, a robotę wolnomyślnej braci zostawił na stronie i w spokoju. Pomny na dobrą radę, pilnuję brewiarza jeszcze akuratniej niż przedtem, kropidła też nie zaniedbuję; zdarzają się jednak ciche, spokojne wieczory, kiedy się to już „psy uśpiły“, a księżyc płynie spokojnie „po przestrzeni bez chmur“. W takich chwilach zmówiwszy brewiarz i złożywszy kropidło, a ulegając poezyi cichej nocy i księżyca w pełni, przenoszę się myślą właśnie... w stronę zakazaną, w stronę wolnomyślnej braci i ich lekkomyślnej roboty. Budzi się we mnie wtenczas pragnienie dopomożenia im w tem, czego sami zrobić nie mogą, czy nie chcą: mówiąc zwięźle, doszukania się treści w ich zarzutach przynajmniej niektórych i wykazania jej wartości“.

Wreszcie kogoż nie rozbroi to, jak mniemają niektórzy, nadużycie sarkazmu i ironii, gdy nieodżałowany pisarz usprawiedliwia się w ten sposób ze swej metody pisarskiej: „Zbyt jestem człowiekiem — boli mnie ludzki błąd, cierpienie, upadek i na ich widok nie mogę uśmiechać się słodko. Gdy słyszę fałszywego nauczyciela, uważam sobie za zasługę powiedzieć głośno jego słuchaczom: nie wierzcie mu, bo kłamie; gdy nad przepaścią spiącego spokojnie spotkam brata, uważam, że mogę go choćby za kołnierz uchwycić, jeżeli inaczej nie można, jak wolno tonącego za włosy wyciągnąć, bez żadnej obrazy honoru. Jeżeli zaś kto napastuje rzeczy święte dla mnie i drogie, bronię ich *unguibus et rostro*“.

Rozejrzawszy się w całokształcie spuścizny literackiej ś. p. biskupa Niedziałkowskiego, wypadnie jeszcze raz powtórzyć, że był to nietylko publicysta pierwszorzędnej miary, ale i myśliciel głęboki, godzien być zamieszczony wśród najznamienitszych autorów polskiego piśmiennictwa naukowego wogóle, szczególniej zaś apologetycznego.

Powiem więcej. Swoista wskróś indywidualna forma pisarska ś. p. biskupa Niedziałkowskiego zapewnić może jego dziełom większą niewątpliwie poczytność, właśnie w tych sferach naszej nieuświadomionej inteligencyi katolickiej, która tę formę przekłada nad inną, bardziej suchą i mniej błyskotliwą. Osobliwie wśród starszej młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, karmiącej się tak przeobficie pseudonaukową trucizną bezwyznaniową, należałoby jako skuteczną odtrutkę rozpowszechniać studya i rozprawy autora „Mirażów mądrości“. Nawet najbardziej obałamucony umysł, przy dobrej woli, uprawiając zajmującą lekturę dzieł autora „Poganizmu“, dojść w końcu musi do tego, co on powiedział: „Na tej ziemi jedna jest

tylko wśród co lat kilka zmieniających się fałszów, jedna tylko nieśmiertelna prawda, — prawda Chrystusowa. I jedna jest tylko droga do ideału — per Crucem ad lucem". *Antoni Werytus.*

Egzorta na niedzielę V W. Postu.

O nieczystości.

Historya narodu polskiego opowiada nam o różnych wrogach, z którymi mieli do walczenia nasi przodkowie. Do najgorszych wrogów należeli Turcy, Tatarzy, a później także i Kozacy, z którymi musieli Polacy staczać ustawiczne boje na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Jak tylko zniknęły śniegi, a stepy okryły się trawą, wpadali Tatarzy w połączeniu z Turkami różnymi szlakami na Ruś Czerwoną, palili wsie i miasta, a mieszkańców uprowadzali w niewolę.

Stąd też pochodzi, że wschodnie kresy dawnej Polski, to kraina kurhanów i mogił, kryjących szczątki rycerzy poległych w bitwach w obronie wiary i ziemi ojczystej!

Dziś zmieniły się czasy, narodowi polskiemu nie grożą już Turcy i Tatarzy, ale wróg stokroć od nich gorszy, bo utrata wiary i dobrych obyczajów. Wróg ten straszliwy wkroczył już na polskie niwy i grozi narodowi zagładą, a zwłaszcza młodzieży, tej nadziei lepszej przyszłości.

O jednym z tych wrogów pragnę do was przemówić w dniu dzisiejszym, tym wrogiem zaś, to nieczystość wszelkiego rodzaju, popełniana myślą, słowem, lub uczynkiem.

Niedziela dzisiejsza nazywa się niedzielą Męki Pańskiej, albo niedzielą czarną. Jak bowiem dopiero co słyszeliście w ewangelii św., Żydzi, widząc coraz to nowe cuda P. Jezusa, chwycili kamienie, aby Go ukamienować, lecz On stał się w jednej chwili niewidzialnym, albowiem jeszcze nie nadszedł czas gorżkiej Jego męki.

Na tę pamiątkę zasłania Kościół od dnia dzisiejszego wizerunki Ukrzyżowanego czarną krepą, na znak żałoby, wskazując zaś na krzyż i ogrom cierpień Zbawiciela, mówi do nas: Patrz człowiecze, oto twe grzechy były przyczyną, że Zbawiciel tak okropne znosił katusze, a między grzechami, najbardziej grzechy przeciwne świętej cnocie czystości!

Bóg, stwarzając człowieka, wlał w jego serce głębokie poczucie wstydliwości tak, że ile razy coś słyszy, lub widzi nieskromnego, tyle razy rumieniec wstydu występuje na jego oblicze, chyba że się go już wyzbył przez życie niemoralne.

Otóż to wszystko, co obraża cnotę skromności, jest grzechem przeciwnym szóstemu przykazaniu. O nim to powiada św. Paweł w liście do Efezów V. 3.: »A porubstwo i wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako świętym przystoi«, a dalej pisze tenże Apostoł, iż »wszelki porubca albo nieczysty niema dziedzictwa w królestwie Chrystusowem«. (Ef. V. 4.). Według nauki objawionej nie tylko dusza ma wielką wartość przed Bogiem, ale i ciało chrześcijanina otrzymuje przez łaskę poświęcającą wielką godność. Ileż to razy Chrystus Pan wstępuje do serc naszych w Komunii św., ile zdrojów łask z sakramentów świętych spływa na nas w przeciągu życia — tak, że nasze ciało staje się członkiem mistycznego ciała Chrystusowego, świątynią Ducha św. i ma uczestniczyć w chwale niebieskiej. Nie wolno nam przeto plugawić tej świątyni grzechami cielesnymi. »Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowemi? Azaż nie wiecie, iż członki wasze są Kościołem Ducha św., który w was jest, którego macie od Boga«. I. Kor. VI. Trzeba dodać i tę uwagę, iż grzechy przeciwne cnocie czystości są prawie zawsze grzechami śmiertelnymi. Jeżeli zwalczasz je przy pomocy Bożej, nietylko, że nie masz grzechu, ale zasługę przed Bogiem sobie jednasz, w przeciwnym zaś razie nawet myśl dobrowolna jest grzechem ciężkim, bo tu półśrodków niema!

Nie chcę snuć przed oczyma dusz waszych tych wstrętnych obrazów, które napełniają odrazą i obrzydzeniem serce uczciwego człowieka. Ponieważ jednak nieczystość jest najstraszliwszym wrogiem młodzieży, dlatego wskażę wam jej skutki, byście się nią brzydzili przez całe życie! Odnoszą się zaś one tak do ciała jak i do duszy.

Pismo święte, wychwalając cnotę czystości, mówi tak: »O jak piękny czysty rodzaj z jasnością; nieśmiertelna bowiem jest pamięć jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi«. (Mądr. IV. 1.).

Każdy zaś grzech nieczysty obdziera duszę z owej nadprzyrodzonej piękności i z królowej pełnej wdzięku i majestatycznej godności, czyni żebraczkę, okrytą łachmanami i tamuje jej polot do Boga. Dlatego Święci Pańscy ukochali tak bardzo cnotę czystości, jak św. Stanisław Kostka, św. Kazimierz królewicz, św. Agata, Agnieszka i tysiące innych. Woleli raczej umrzeć, niż się splamić!

Lecz nieczystość wyciska nietylko na duszy człowieka straszliwe piętno, ale nadto i na ciele, odbierając mu zdrowie, czerstwość i gotuje przedwczesną śmierć. Bieleją cmentarze od kości ludzi młodych, których strawiła nie praca wytężająca, nie poświęcenie dla szczytnych haseł i idei, lecz grzechy nieczystości, bo oni zawczasu, nim zdołali co dobrego zdziałać, własną ręką wykopali sobie mogiłę.

Za trumną postępowali obok kolegów i znajomych rodzice z rozdartem sercem, gorzkie łzy roniąc. Młodzieniaszek, hołdujący tej sromotnej namiętności, nie jest zdolnym do nauki, przestaje się modlić, wiara w nim słabnie, a w końcu traci ten drogi skarb i powiększa zastępy wrogów Kościoła i Krzyża.

Choćby nawet ten grzech nie wtrącił go przedwcześnie do grobu, to sprawi w sercu i duszy młodzieniaszka tak straszliwe spustoszenie, iż słusznie można wnioskować z poetą o jego przyszłości:

„On, nie pójdzie na skrajne krawędzie
W blaskach słońca potężne snuć dzieła
I anielskość swą zgwałci i będzie
Jako gwiazda, co w błoto runęła.“ (J. Żuławski).

Zapytaj się, bracie młody, samego siebie, ażali nie jesteś tą upadłą do błota gwiazdą, a jeżeli tak, ratuj się, póki czas!

Wierz mnie kapłanowi, że dopóty jesteś szczęśliwym prawdziwie, dopókiś niewinny, tak długo twa młodość jaśnieje i świeci blaskami słońca, dopóki ust nie przyłożysz do czary zatrutej uciech zmysłowych!

Wiesz zaś o tem dobrze, jakich masz używać środków, by zachować anielską cnotę czystości, lub by powstać i odrodzić się na nowo, w razie upadku.

Pierwszym i niezawodnym środkiem, to częsta spowiedź i Komunia święta godnie przyjmowana. Choćbyś upadł nawet bardzo i jak syn marnotrawny wyzbył się wszystkich skarbów Ojca niebieskiego, możesz je napowrót odzyskać, bo Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa odrodzi twą duszę i serce, stworzy w niej czyste myśli i pragnienia, lub umocni ją w dobrem. Otocz pilną strażą zmysły, a zwłaszcza wyobraźnię i staraj się gasić myśli nieskromne w samym zarodku, jak iskry ognia, by z nich nie wybuchnął pożar w twem sercu.

Śpiewasz nieraz w znanej ci dobrze piosnce, że »z małej iskierki oj wielki pożar bywa«. Taką iskrą, to myśl nieposkromiona, która wybuchnie gwałtownym płomieniem, a w tym ogniu spłonie twa wiara, uczciwość, zdrowie i wszelkie ideały młodzieńcze, a z młodzieniaszka rumianego stanie się starzec o wystygłem przedwcześnie sercu, o którym mówi poeta:

»Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy«!

Unikaj złych towarzystw, lektury podniecającej zmysłowość i bądź trzeźwym, w czasie pokusy szukaj ratunku u stóp krzyża, u stóp ołtarza na słabości i ułomności młodocianego wieku. Wreszcie miej gorące nabożeństwo do N. Maryi Panny.

Jednym z największych Świętych w IX. wieku, był św. Ansgary zakonnik, a potem biskup w Hamburgu.

Matka umarła mu, gdy był jeszcze małem dzieckiem. Zabrakło mu opieki i ręki, którąby czuwała nad nim. Oddano go więc do zakładu wychowawczego, gdzie jednak nie przykładał się do nauki, a w głowie były mu zbytki, nie nauka i praca.

Przełożeni martwili się tem i smutną rokowali mu przyszłość. Złe wzrastało z wiekiem. Byłby może zmarnował się młodzieniec, gdyby go Marya nie wzięła w swą opiekę. We śnie dała mu N. M. Panna następującą przestrogę. Śniło mu się, że się znajdował w okolicy bagnistej i z trudnością stąpał po moczarze i trzęsawiskach. Tuż obok tych bagien ciągnęła się droga, obsadzona drzewami i kwiatami.

Na drodze tej ujrzał on liczny zastęp niewiast biało ubranych. Na czele ich postępowała jedna, która wyróżniała się od innych pięknością i jasnością. Była to postać niebiańska.

Gdy się orszak przybliżył, poznał, że tą niewiastą jest Najśw. Marya Panna.

Olśniony Jej pięknością odwrócił oczy, bo dla wielkiego blasku nie mógł patrzeć. Wtedy N. Marya Panna zawołała go łaskawie i nazwała po imieniu.

Podniósł głowę i w orszaku tym ujrzał swą matkę. Chciał się rzucić w jej objęcia, ale nie mógł dostać się na drogę do niej, bo zagrzązł w bagnie.

Wtem rzekła doń N. M. Panna: „Mój synu, jeżeli chcesz dostać się do mego orszaku i złączyć się z matką, musisz powstać z grzechów, bo one są tem bagnem, w którem grzęźniesz“!

Po tych słowach widzenie znikło i przebudził się. Przestrogę tę i upomnienie wziął żywo do serca, odmienił się zupełnie i został wielkim Świętym. I ty, bracie młody, znajdujesz się może w takiem bagnie grzechów, coraz bardziej w niem grzęźniesz, coraz głębiej brniesz w grzesznych nałogach. Weźmij sobie te słowa do serca i popraw się, jeżeli chcesz należeć kiedyś do orszaku Maryi, tymczasem zaś oddawaj się często pod Jej przemożną opiekę i wołaj:

»O Maryo przyjm mnie w opiekę swoją,
O Matko Boska bądź Matką moją!« Amen.

X.

Egzorta po Spowiedzi szkolnej.

O wytrwaniu w dobrem.

Najmilsi! Właściwie dziś do was przemawiać nie powinienem. Mówi bowiem do was sam P. Jezus, któregoście w tym tygodniu

do duszy przyjęli. Mówi tak głośno, tak wyraźnie, tak słodko i serdecznie, jak nikt z ludzi. Wystarczy tylko Go słuchać, a z pewnością się Go zrozumie i za głosem jego pójdzie.

A jednak, o dziwna zmienności i niestałości serca ludzkiego! Dziś jeszcze słyszysz głos P. Jezusa w duszy, dziś cieszysz się Jego w nas obecnością, lecz cóż będzie jutro, za tydzień, za miesiąc, za rok?

Może zapomnisz o tym najdroższym Gościu duszy twojej, może pójdziesz za pożądliwościami swego serca, obejmiesz napowrót ten gnój i to błoto, któreś porzucił, wrócisz napowrót do dawnych grzechów, jak »wraca pies do zrzucenia swego«?[1]).

Niestety tak się dzieje! I dlatego już prorok Dawid woła w oburzeniu „*Omnis homo mendax*“ [2]) wszelki człowiek kłamca!

Od kogóż to zależy to wytrwanie w dobrem, ta szczera i prawdziwa poprawa po św. Spowiedzi? Od Pana Boga, którego łaska jest nam niezbędnie do wytrwania w dobrem potrzebna i od nas samych. Dzisiaj, gdy jeszcze serca nasze są rozgrzane miłością Jezusową, gdy Bóg sam przemawia wewnętrznie do duszy naszej, obecny tam przez łaskę swoją, zastanówmy się nad obowiązkiem wytrwania w dobrem aż do końca.

Jednym z najdziwniejszych pojedynków, jakie kiedykolwiek stoczono, była walka Dawida z Goliatem. Przeciw olbrzymowi, zakutemu w zbroję, wychodzi pastuszek, nie mający żadnego oręża, tylko procę i kilka kamyków. Olbrzym szydzi z pacholęcia i urąga mu, a jednak patrzcie: jeden kamyk rzucony celnie z procy wali na ziemię Goliata. Wojsko izraelskie wznosi w niebo radosne okrzyki i spieszy powinszować Dawidowi tak świetnego zwycięstwa. Lecz cóż czyni młodzieniaszek? Bieży czemprędzej do powalonego olbrzyma, dobywa miecz z jego pochwy i głowę mu ucina.

I pocóż, zapytacie, to znęcanie się nad powalonym wrogiem? — Dawid wiedział, co robił. Nie wystarczyło powalić Goliata, trzeba mu było jeszcze głowę uciąć, bo inaczej, olbrzym byłby się ocucił i ożył.

Podobnie zróbcie i wy po świętych rekolekcyach. Powaliliście Goliata kamyczkiem z procy — zwyciężyliście czarta, świat i ciało tą świętą spowiedzią, którą tajemnie i jakby niespotrzeżenie odprawiliście. Trzeba teraz Goliatowi uciąć łeb, trzeba wytrwać w modlitwie, czujności i walce ze samym sobą — inaczej Goliat ocuci się, odżyje i może jeszcze sroższym się stanie. Początek jest trudny, kto dobrze zaczął, ten połowy dzieła dokonał, prawda. Lecz nie ten

---

[1]) Przyp. 26. 11.

[2]) Ps. 115. 11.

zuch, co zaczął, ale ten, co skończył; koniec wieńczy dzieło, „*finis coronat opus*“, powiada stare rzymskie przysłowie.

Lecz podobno nic tak nie przemawia do waszego przekonania, jak przykłady wzięte z życia i doświadczenia.

Któż to jest dyabeł, kim są złe duchy? Dziś są to istoty najgorsze, synonimy wszelkiego złego, samo ich imię postrachem i przekleństwem. — A jednak niegdyś w zaraniu stworzenia, były to duchy światłości, arcydzieła Boże, piękniejsze nad gwiazdy rozsiane na firmamencie niebieskim!

Pięknie zaczęli, lecz w dobrem nie wytrwali »Szatan nie ostał się w prawdzie« [1]).

Kim był Saul, pierwszy król narodu żydowskiego? Wybrańcem Bożym, powołanym z pasterza na króla, w cudowny sposób, mężnym i wspaniałomyślnym. A jednak kończy życie jako opętaniec i samobójca.

Kim był Samson? Uosobieniem siły i odwagi. Srogiego lwa rozdarł w rękach na sztuki jakby koźlę, szczęką oślą zabił 1000 mężów, a powrozy siedmiokrotne potargał jak nici. A jednak jak marnie zginął? Oczy mu Filistynowie wyłupili, żarna kazali obracać i jak błazna do rozrywki w czasie uczty przyzywali. Nie wytrwał w dobrem do końca!

Patrz na króla Salomona! Nie miał sobie równego ani co do bogactw, ani co do mądrości. Ościenne ludy dziwiły się rozumowi jego. Jego pisma, natchnione przez Ducha św., wchodzą po dziś dzień w skład Pisma św. — A jednak koniec jego życia bardzo ciemny i zawikłany — splamił się bałwochwalstwem, wątpi Kościół o jego zbawieniu, bo nie wytrwał w dobrem do końca!

A Judasz zdrajca, czy nie zaczął pięknie? a jak ohydnie skończył? Apostoł, jeden z dwunastu, obdarzony takiem zaufaniem ze strony Mistrza, kończy życie jako wisielec!

A cały naród żydowski niegdyś wybrany przez Boga, umiłowany nad wszystkie narody, niesiony na ręku Bożem, jak dziecię na ręku matki — dziś pomiotło wszech narodów, przedmiot powszechnej pogardy, wróg prawdy i Chrystusa!

A w czasach późniejszych małoż znajdziemy podobnych przykładów?

Już św. Augustyn woła jęcząc: »Widziałem, jako cedry Libanu haniebnie się waliły, o których świętości niemniej jak o św. Ambrożego, nie powątpiewałem«!

Kimże byli głośni heretycy dawniejszych i nowszych czasów, którzy tyle milionów dusz odwiedli od prawdy i sprowadzili na bez-

---

[1]) Jan VIII. 44.

droża? Owi Aryusze, Nestoryusze, Pelagiusze, Eutychesy, Focyusze, Cerularyusze, Wiklefy, Husy, Lutry, Zwingle, Siemaszki, Popiele?

Byli to — niestety! kapłani, biskupi i zakonnicy! Z pewnością niejeden z nich dobrze zaczął, ale nie wytrwał do końca!

A dzisiejsi niedowiarkowie, skryci i jawni, ci wydawcy i prenumeratorowie pism żydowsko-socyalistycznych, pogańsko-demokratycznych? szermierze bezwyznaniowości, autorowie i obrońcy bluźnierstw przeciw Chrystusowi i Matce Jego Najświętszej, cóż to za jedni?

To także niegdyś inni byli ludzie! Stare przysłowie powiada: *Nemo repente fit pessimus.* Nikt się nie staje bardzo złym w jednej chwili. Jako uczniowie gimnazyalni może modlili się pobożnie, spowiadali się ze szczerą skruchą i żalem, przyjmowali ze czcią Ciało Pańskie — uczyli się pilnie nauki religii, słuchali klęcząco Mszy św. Może niejednokrotnie za młodu przysięgali Bogu dozgonną cześć, miłość i wierność. Lecz nie wytrwali w dobrem!

Zapomnieli o ślubach i przysięgach złożonych Bogu i upadli tak nizko, upadli tem głębiej, im wyżej przedtem stali. *Corruptio optimi pessima.* Z najlepszego można się stać najgorszym.

O Bracia najdrożsi! któż nie zadrży na tę myśl? kto po tej świętej Spowiedzi spocznie na wawrzynach? Kto śmie powiedzieć: Odbyłem spowiedź, mogę już teraz o niej zapomnieć i na nowo grzeszyć?!

Boże, dzięki Ci za łaski, wyświadczone nam w czasie św. rekolekcyi, prosimy o nowe, — mianowicie, abyśmy w naszych dobrych postanowieniach wytrwali, środków potrzebnych do poprawy używali i kiedyś doznali na sobie prawdy tych słów, któreś Ty sam wyrzekł: Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion![1]) Amen.

X. Mateusz Jeż.

Recenzye.

Ks. Józef Makłowicz. *„Przykłady ojczyste do nauki katechizmu“.* Tom I., II. i III. (stron 349, 352, 371 w małej 8-ce). Cena każdego tomu 4 kor. Nakładem księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego we Lwowie. Warszawa M. Szczepkowski 1910—1911.

Że dobre przykłady przyczyniają się znakomicie do ożywienia nauk katechizmowych i kazań, to rzecz powszechnie uznana. Chodzi jedynie o to, żeby to były przykłady trafnie dobrane, zajmujące słuchaczy, przemawiające do ich wyobraźni i uczucia. Nie-

1) Mat. 10. 22.

ulega zaś chyba wątpliwości, że ceteris paribus większe wywołają zwykle zajęcie przykłady ojczyste, niż przytoczone z historyi i z życia innych narodów, że trzeba zgodzić się zupełnie w tym względzie ze zdaniami Skargi i Jaroszewicza, które przytacza szan. Autor w przedmowie do tomu 1-go. Dlatego też powitaliśmy z radością zbiór przykładów X. Makłowicza. Dotychczas literatura nasza nie posiadała książki tego rodzaju. Przykłady, wydane przez śp. X. Kazimierza Riedla T. J. p. n. „Nauka wiary i obyczajów w przykładach, zebrana z różnych autorów“ (Kraków 1888—1892, cztery tomiki), nie dadzą się nawet porównać z dziełem X. Makłowicza, bo są to przeważnie opowiadania z autorów obcych, a dobór ich jest w znacznej części niefortunny. O wiele już lepszy jest „Zbiór przykładów dla ludu katolickiego, a w szególności dla katechetów, kaznodziei i nauczycieli“ X. Franciszka Spiragi (przełożył X. Dr. Wojciech Galant — Mikołów — Warszawa 1911. Stron 714 w 8-ce), ale w zbiorze tym znajdujemy zaledwie kilka przykładów z historyi polskiej (por. krótką ocenę tej książki na str. 142 naszego „Miesięcznika“ z r. 1911).

X. Makłowicz czerpie wyłącznie z historyi i literatury polskiej swoje przykłady i opowiada przeważnie fakta, o których prawdziwości nie mamy powodu wątpić i które nadają się bardzo dobrze dla naszych dzieci i dla starszych także słuchaczy. Nadto znajdujemy tu dużo wybornych cytatów z najlepszych autorów naszych a także legendy i opowiadania poetyczne.

Tu musimy dodać, że dzieło zawiera znacznie więcej niż zapowiada jego tytuł: nie są to bowiem same przykłady „do nauki katechizmu“, ale jest to zarazem zbiór sentencyi i wierszy, których dzieci nie mogą rozumieć, ale które można przytaczać w egzortach dla klas wyższych, w odczytach treści apologetycznej itd. To też n. zd. należałoby dodać w tytule: do egzort, konferencyi, odczytów itp.“.

Można przewidzieć, że nie wszystkie z tych przykładów i cytatów spodobają się wszystkim czytelnikom; — różne są bowiem upodobania i indywidualności. To też znalazł się już krytyk, który uczynił różne zarzuty X. Makłowiczowi w grudniowym zeszycie miesięcznika „Unitas“ z r. 1909 (zowiącego się dziś „Przeglądem Kościelnym“, por. art. „Gaz. Kośc.“ na str. 643 z tegoż roku), ale zarzutom tym nie możemy przyznać słuszności. Recenzent wychodzi z błędnego założenia, że wszystkie przykłady i cytaty, zawarte w książce X. Makłowicza, są przeznaczone dla katechetów i kaznodziejów i dlatego orzeka np., że „cytaty z Ankiety Przeglądu Powszechnego strzelają zbyt wysoko ponad poziom takiemu wydawnictwu odpowiedni“. A wszakże należało uwzględnić to, co pisze sam Autor w przedmowie (str. V.) że cytaty jego i przy-

kłady miały także „służyć do odczytów lub artykułów, zwłaszcza dla ludu". Księża, którzy chcą mówić lub pisać przy różnych sposobnościach o stanie katolicyzmu w naszym kraju, będą wdzięczni X. Makłowiczowi za jego pracę. Pożyteczność jej uwydatni się szczególnie wtedy, gdy wyjdzie tom piąty i ostatni z dokładnym indeksem, który ułatwiać będzie wyszukiwanie przykładów przydatnych do każdego tematu.

Tom 1-y zawiera przykłady do nauki o celu człowieka, o wierze i o pierwszym artykule składu apostolskiego; tom 2-gi wypełniają przeważnie wyborne przykłady do nauki o Najśw. M. Pannie (str. 57—246); tom 3-ci przykłady do nauki o śmierci. o żywocie wiecznym, o nadziei, o miłości Boga, siebie samego i bliźnich, o miłości społecznej (mowa tu między innemi: o organizacyi, o znaczeniu prasy, o sprawiedliwości, o miłości Ojczyzny). Na str. ostatniej tego tomu przypisane są przez pomyłkę, wymagającą sprostowania, znane wiersze Krasińskiego: „Niczem Sybir — niczem knuty" itd. Ujejskiemu. *X. P.*

„*Grundfragen der Katechetik*". II. Heft. Wien—Leipzig. 1911. Kirsch. Stron 158 w 8-ce. Cena 3 K.

Nowy ten zeszyt cennego wydawnictwa sekcyi katechetycznej austryackiego Towarzystwa Leonowego zawiera następujące rozprawy:

»Das religiöse Lehrgut als Korrektiv didaktischer Irrwege«. Von Hofrat Dr. Otto Willmann, k. k. Universitätsprofessor i. R. Leitmeritz.

»Das Prinzip des enzyklischen Unterrichtes und seine Anwendung«. Von J. V. Schubert, Würzburg.

»Der Kirchengeschichtsunterricht an der Mittelschule». Von Dr. Leopold Krebs, Professor am k. k. Sophiengymnasium in Wien.

»Kinderaszese«. Von Dr. Ignaz Seipel, o. ö. Professor der Theologie in Salzburg.

»Stand des elementaren Religionsunterrichtes im polnischen Sprachgebiete Galiziens«. Von Valentin Gadowski, Religionsprofessor in Tarnow.

»Der biblische Unterricht an der Mittelschule«. Von Peter Waldegger, k. k. Gymnasialprofessor in Innsbruck.

»Stand des elementaren Religionsunterrichtes in Deutschland" Von Michael Rogg. Pfarrer in Kirchhaslach, Bayern.

Cała osnowa zeszytu zasługuje na uwagę. Nas zajęła szczególniej rozprawka X. Gadowskiego o nauczaniu religii w polskich szkołach ludowych w Galicyi (str. 89—108). Szanowny Autor zapoznaje tu czytelników niemieckich krótko i treściwie z organizacyą szkolnictwa ludowego w Galicyi, mówi o ćwiczeniach religijnych, o rekolekcyach, nabożeństwach szkolnych, o szkółkach Froe-

blowskich, o stowarzyszeniach, opiekujących się młodzieżą, o niedzielnych kursach wieczornych, które sam urządza w Tarnowie dla seminarzystów, o biblotece chrześcijańskiej, którą założył w Tarnowie i która ma już własny dom i 13.400 tomów (bibloteki takie powinnyby powstawać we wszystkich miastach naszych!), o podręcznikach do nauki religii, o środkach pomocniczych używanych u nas przy nauce religii, o książkach dla młodzieży, o planach naukowych i metodach, któremi posługują się katecheci, o wpływach szkodliwych, działających na młodzież po miastach (jak widowiska niemoralnę, czasopisma, agitacye polityczne), o kształceniu katechetów, o naszym Związku katechetów i. t. d. Trzeba przyznać Szanownemu Autorowi, że na niewielu stosunkowo stronicach powiedział dużo. Uderzyła nas tylko notatka niedokładna na str. 102 że »Dwutygodnik Katechetyczny» *wychodzi od stycznia 1911 jako „Miesięcznik Katechetyczny“* we Lwowie. Wygląda to tak, jak gdyby »Dwutygodnik» zamienił się w »Miesięcznik« — a tymczasem pismo nasze prowadzi wprawdzie dalej dzieło, rozpoczęte tak pięknie przez X. Gadowskiego, ale nie jest dalszym ciągiem »Dwutygodnika Katechetycznego i Duszpasterskiego«.

Redakcya.

Kongres katechetyczny w Wiedniu.

Dawno zapowiedziany ten kongres ma się odbyć w tym roku bezpośrednio przed eucharystycznym w dniach od 6. do 11 września, w salach uniwersytetu wiedeńskiego. Przedmiotem obrad będą najważniejsze zagadnienia metodyczne, plany do nauki religii i literackie środki pomocnicze potrzebne katechetom, a więc nauka katechizmu, historyi biblijnej i liturgiki w szkołach ludowych i średnich; nauka dogmatyki, etyki i historyi kościelnej, metodyka i plan dla nauki religii w szkołach średnich. Podręczniki. Literatura dla młodzieży. Książki i czasopisma dla katechetów. Encyklopedya katechetyki. Katedry katechetyki.

Referaty będą ogłoszone w ciągu zbliżającej się wiosny (w Wiedniu nakładem Kirsch'a) po części w zeszytach osobnych a po części w publikacyi, której dwa pierwsze zeszyty już wyszły (również nakładem Kirsch'a) p. n. »Grundfragen der Katechetik« (o pierwszym pisaliśmy już na str. 185 rocznika 1-go, o drugim piszemy powyżej). Kto prześle 10 koron na kartę uczestnictwa, otrzyma bez dalszej dopłaty zeszyty wymienione (»Referate des Kongresses für Katechetik« Wien 1912) i »Ordnung der

Verhandlungen des Kongresses für Katechetik«. Nadto sprzedawać się będzie dla tych, którzy zechcą udzielić pomocy materyalnej kongresowi, karty po 20 i 100 koron.

Wszyscy księża Biskupi austryaccy postanowili wysłać swoich delegatów na kongres. Jako prezesi kongresu podpisali odezwę: X. Prałat Dr. Henryk Swoboda (profesor teologii pastoralnej w Wiedniu), Dr. Józef Göttler (profesor ped. i katech. w Monachium), kanonik Juliusz Kundi (prob. kościoła św. Elżbiety w Wiedniu) i Dr. Antoni Weber (prof. lic. w Dillingen).

Adres sekretaryatu »Sekretariat des Kongresses für Katechetik« Wien, III. Pfarrhofgasse 1. W sprawie mieszkań udzieli informacyi: »Wohnungskomitee des Eucharistischen Kongresses«. Wien I. Stephansplatz 5.

Mamy nadzieję, że na kongres ten przybędzie także wielu kapłanów polskich. XX. Katecheci będą mogli zapewne bez trudności uzyskać od władz szkolnych na ten cel urlopy. *Redakcya.*

Varia.

Pocieszające z uroczystości Niepokalanego Poczęcia.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia powszechnie więcej osób przystępuje do Komunii św. W roku ubiegłym święto to było dla niektórych katechetów w Wiedniu dniem szczególnej radości. 100 uczniów pewnego gimnazyum przystąpiło w tym dniu do generalnej Komunii św., którą urządzono dla nich w jednym z kościołów zakonnych. W innem gimnazyum miasta cesarskiego 400 uczniów z własnej woli przystąpiło do Stołu Pańskiego. W trzeciem gimnazyum prawie wszyscy uczniowie przyjęli Komunię św., uczniowie 3 klas wyższego gimnazyum zjawili się wszyscy bez wyjątku. — W szkole ludowej dzielnicy robotniczej wiedeńskiej, do której uczęszczają wyłącznie dzieci zorganizowanych robotników z partyi socyalistycznej, komunikowało się dwie trzecie dzieci, zdolnych do przyjęcia Komunii św. W jednej znów szkole dzielnicy trzeciej zachęciła dzieci pewna dzielna nauczycielka do przyjęcia Komunii św. w tym dniu. Dzieci nie tylko poszły same za zachętą, ale potrafiły zachęcić dzieci innych klas do tego stopnia, że także i one prawie wszystkie zjawiły się przy Stole Pańskim ku niemałemu zbudowaniu dorosłych. (Korrespondenz des Priester-Gebetsvereines „Associatio Perseverantiae Sacerdotalis“ Nr. 1. J. 1912 S. 6.). — Potuerunt hi et hae, cur non nos?

Z miłości do Jezusa.

„Pomiędzy penitentami w uroczystość dzisiejszą Matki Boskiej było takie młode dziewczę, od niedawna należące dopiero do

kongregacyi panień. Przy końcu spowiedzi prosi o pozwolenie przyjęcia Komunii św. także w dniu następnym. Bez niczego można jej było dać pozwolenie, ale jako niedoświadczony, zadałem jej całkiem niepotrzebne pytanie: Dlaczego życzysz sobie tego? — I zaraz otrzymałem gotową odpowiedź: „Z miłości dla Jezusa“. — Ta myśl przypominała mi się w ciągu całego dnia. — Tak, rozumiem cię. Z miłości dla Jezusa, by się wyspowiadać, odbywasz tak daleką drogę, prawie zawsze przed świtem w czasie słotnym. Z miłości dla Jezusa ty, z natury nieśmiała, szukałaś przecież odważnie opieki Maryi w Kongregacyi mimo szyderstw ze strony swoich towarzyszek!“ (Ib. S. 6 i 7). *X. L.*

Konkursy.

Na posadę naucz. rel. rz. kat. w 4 kl. szk. żeńsk. im. św. Jadwigi w Rzeszowie, z obow. udz. tego przedmiotu i w innych szkołach rzeszowskich (II. kl. płac); rel. rz. kat w 5 kl. szk. miesz. w Błażowej i w Tyczynie (III. kl. płac); rel. gr.-kat. w szk. 6 kl. żeń. w Nadwórnie z ob. udz. nauki rel. w szk. 6 kl. m. tamże (III. kl. płac); termin do 15 marca r. b.; rel. rz. kat. w szk. 4 kl. m. w Borzęcinie z ob. naucz. rel. w innych szkołach parafii (IV. kl. płac); rel. rz. kat. w 3 kl. szk. miesz. w Kańczudze z ob. naucz. rel. w innych szkołach parafii (III. kl. płac); rel. rz. kat. w 5 kl. szk. miesz. w Limanowej (III. kl. płac); termin do 31 marca r. b.

Spis rzeczy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X. Dr Aleksander Pechnik.